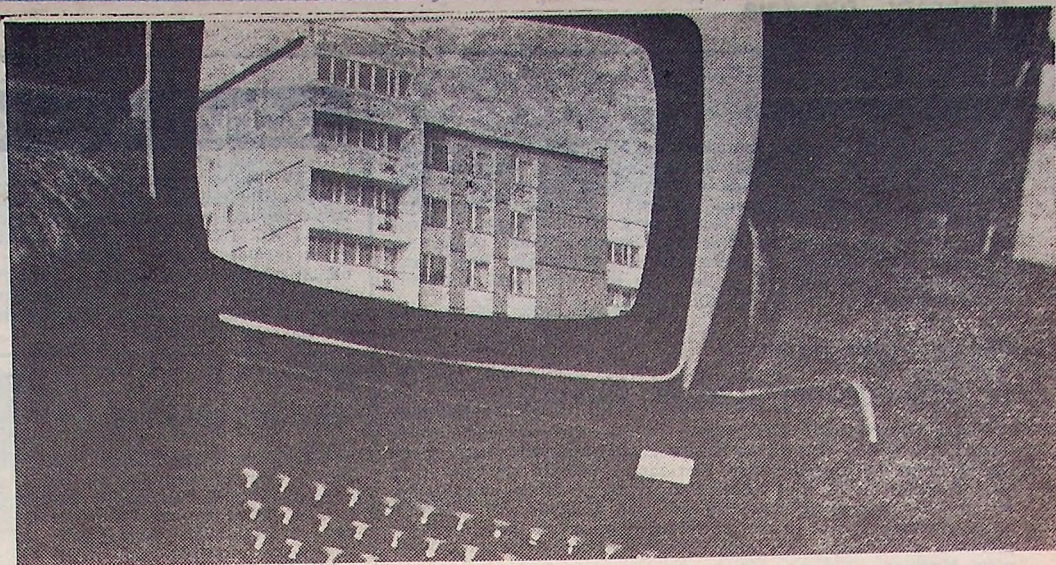
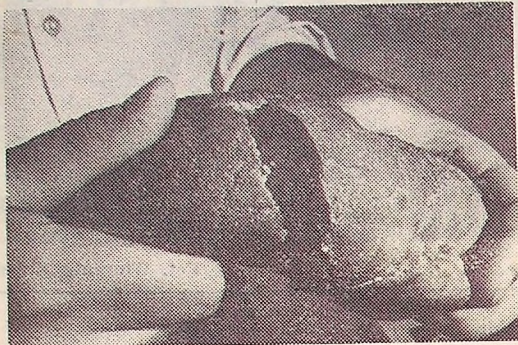




W ubiegłym roku „zatrudniono” — początkowo na godziny, potem na pół, a wreszcie na cały etat — mikrokomputer „Computex”.

Mieszkania z komputera str. 7



Fot. Janusz Budnicki

Statystycznie każdy Polak miał więcej pola niż mieszkaniec Europy zachodniej, a jednak produkował z niego wielokrotnie mniej żywności.

Ziemia odpłaci str. 5

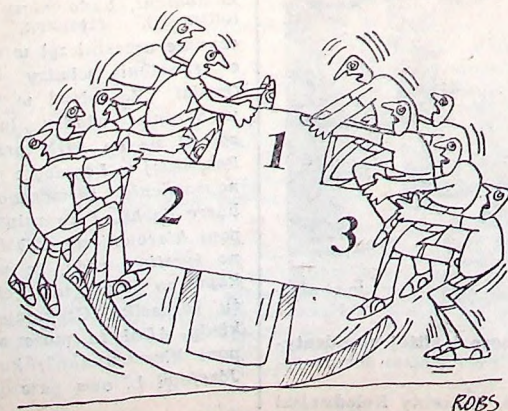


Fot. Piotr Krzyżanowski

W satyrykonowym pociągu do... był też Robert Szczówka. On widzi rzeczywistość przez takie właśnie okulary.

Wesoło i... goło str. 6

Spojrzenia Roberta Szczówki



Fot. Janusz Budnicki

Pasją Bożeny Żołyńskiej jest muzyka. Od lat gra na skrzypcach. Być może zechce w przyszłości śpiewać zawodowo — ale smyczka nie porzuci.

Zabrakło jednego punktu str. 8-9

Dzień informacji

18 bm. delegaci ziemi legnickiej na X Zjazd PZPR uczestniczyli w kolejnym dniu informacji. Spotkania z udziałem delegatów i przedstawicieli władz wojewódzkich odbyły się w największych zakładach regionu. Delegaci zapoznali zebranych z przebiegiem Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej, mówili także o swoich przygotowaniach do zjazdu. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniom gospodarczym i społecznym, które zdaniem uczestników spotkań — powinny być głównymi tematami obrad zbliżającego się X Zjazdu PZPR.

Nasz człowiek w Narodowej Radzie Kultury

Przedstawiciele różnych dziedzin życia kulturalnego, twórcy i popularyzatorzy sztuki oraz działacze społeczni zebraли się wczoraj w Zamku Królewskim w Warszawie. Odbyła się tam inauguracja działalności Narodowej Rady Kultury w jej drugiej kadencji i w nowym składzie. Na program składało się wręczenie aktów nominacyjnych nowo powołanym członkom rady oraz jej pierwsze posiedzenie. W uroczystości uczestniczył premier Zbigniew Messner.

Przewodniczącym Narodowej Rady Kultury został prof. dr Bogdan Suchodolski.

Wśród członków znalazł się m. in. Witold Podedworny — redaktor naczelny „Konkretów”.

Gratulujemy!

(a)

Rubinowe gody

12 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy odbyła się uroczystość poświęcona 40-leciu powstania Urzędu Stanu Cywilnego. Przybyli prezydenci i naczelnicy miast i gmin, a także kierownicy 21 legnickich urzędów stanu cywilnego. W uroczystościach obchodów 40-lecia uczestniczyli m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew.

Uroczystość była okazją do przypomnienia 40-letniej historii kształtowania się obywateli państwa w Polsce Ludowej i na ziemiach odzyskanych. Zwrócono uwagę, że w ostatnich latach znacznie poprawił się poziom pracy urzędów stanu cywilnego. Powiększyła się również baza lokalowa urzędów, co dla ceremonialności i powagi odbywających się tam wydarzeń ma niebagatelne znaczenie.

Najbardziej zasłużonych pracowników USC z terenu całego województwa uhonorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Bogusław Boberek ze Złotoryi, Marianna Zarska z Przemkowa i Józef Rzepka z Głogowa.

Podsumowano również wyniki konkursu na najlepszy USC w województwie. W grupie miast zwyciężył USC w Głogowie, przed Złotoryją i Lubinem, natomiast w grupie gmin triumfował USC w Wądrożu Wielkim przed Mściwojowem i Gromadką. Zwycięskie urzędy otrzymały puchary i dyplomy. W ogólnopolskim konkursie o miano najlepszego USC województwo legnickie reprezentować będzie placówka złotoryjska.

Ważnym akcentem obchodów rocznicy USC było uhonorowanie „złotych godów”, czyli 50-lecia pożycia małżeńskiego państwa Zofii i Floriana Sieradzkich, którzy zostali uhonorowani medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie”. Pamiątkowe dyplomy wręczono także państwu Zofii i Janowi Czubom oraz państwu Helenie i Henrykowi Augustyniakom, obchodzącym „rubinowe” gody, czyli 40-lecie pożycia małżeńskiego. Dostojnym jubilatami najlepsze życzenia złożyli obecni na uroczystości przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich.

(j)

Kanikuła '86

Na tegoroczny sezon wczasowy zakłady pracy KGHM w Lubinie przygotowały około 16,5 tys. miejsc w ośrodkach wypoczynkowych w kraju i za granicą. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba wypoczywających wzrosła o około 11 proc. Ośrodki sanatoryjno-wczasowe i wypoczynkowe KGHM przyjmą około 12 tys. osób. Kilka tysięcy pracowników kombinatu spędzi urlop poza granicami kraju — w Bułgarii, na Węgrzech, w Jugosławii, Grecji, NRD i Czechosłowacji.

Wczasy zagraniczne oparte są głównie o oferty biur podróży i organizacji turystycznych, lecz KGHM rozwija też bezwzrostową wymianę wczasową. W ubiegłym roku wymiana wczasów obejmowała NRD i Czechosłowację. W tym roku kombinat między podpisał umowę z Kombinatem „BORAC” SRC „VLASIC” w Jugosławii, na mocy której w Jugosławii spędzi 14-dniowo wczasy 440 pracowników KGHM, natomiast w Polsce wypoczywać będzie na wczasach 7-dniowych 880 Jugosłowian. W roku przyszłym przewiduje się podwojenie liczby wypoczywających.

Warto przypomnieć, że od maja do połowy września na trasie Legnica — Lubin — Głogów — Kołobrzeg — Koszalin kursuje pociąg specjalny KGHM przewożący wczasowiczów do nadmorskich ośrodków wypoczynkowych. Z tego środka transportu skorzysta w tym roku około 7,5 tys. osób.

(dob)

Tryb przyspieszony za wykroczenia

Ze względu na istniejące w dalszym ciągu zagrożenie przestępczością na terenie województwa legnickiego i konieczność przeciwdziałania wykroczeniom zakłócającym spójność i porządek publiczny, wojewoda legnicki w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, zarządzeniem nr 13 z dnia 14 czerwca 1986 r. wprowadza na terenie województwa legnickiego w okresie od 20 czerwca do 30 września 1986 r. postępowanie przyspieszone przed Kolegiami ds. Wykroczeń.

Postępowanie przyspieszone dotyczy przede wszystkim czynów zakłócających ład i porządek publiczny oraz czynów zabronionych ustawą o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, określonych w art. 50, 51 paragraf 1 i 2, 63a paragraf 2 65 paragraf 1 i 2, 90 i 145 kodeksu wykroczeń a także określonych w art. 43 ust. 3 i 4 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

Jednym zdaniem

● 13 bm. — wspólne plenum KG PZPR i GK ZSL dwóch gmin: Jerzmanowej i Radwanic oceniło realizację gminnych programów intensyfikacji produkcji roślinnej i zwierzęcej, zapoznając się także ze stanem przygotowań do tegorocznej akcji żniwnej. ● 17 bm. — na wspólnym plenum GK ZSL i KG PZPR w Głogowie dyskutowano na temat udziału młodzieży w społeczno-gospodarczym rozwoju regionu. ● 17 bm. — w czasie obrad plenarnych GK ZSL w Rudnej omawiano udział inteligencji w rozwoju gminy, województwa i kraju. ● 19 bm. — podczas narady przewodniczących kół i szefów miejskich komitetów SD województwa legnickiego określono zadania członków stronnictwa w realizacji uchwały plenum CK SD z 17 bm. w zakresie intensyfikacji budownictwa mieszkaniowego.

■ Rokitki

Coraz ciśnie

Utrzymująca się dłuższy czas piękna pogoda sprawiła, że coraz ciśniejsze robiło się w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach. Niemal każdego dnia mnóstwo osób przyjeżdża do perły wypoczynkowej zagłębia międzywskiego. Ośrodek odwiedzają także zorganizowane grupy z różnych zakładów pracy. Ostatnio (w sobotę, 14 czerwca) do Rokitek zjechali pracownicy legnickiego oddziału wojewódzkiego PUPiK „Ruch”. Uczestniczyli w festynie, grali w kometkę i siatkówkę. Najważniejsze, że czynnie odpoczęli na świeżym powietrzu. Na podkreślenie zasługuje też to, że nie zlekli się piątkowego deszczu i nie odwołali dawno zaplanowanego wyjazdu.

(sig)



Fot. Wincenty Kołodziejski

■ Lubin

Nie tylko kibice

pierwszoligowej drużyny piłkarskiej Zagłębia Lubin, ale również pracownicy KGHM zgłaszają za naszym pośrednictwem ciekawą propozycję. Jak wiadomo, we wrześniu ruszą wahadłowe pociągi elektryczne na trasie Nowa Wieś Legnicka — Rudna Gwizdanów. Będzie więc doskonała okazja do uruchomienia przystanku tuż przy stadionie górniczym. Jeżeli tak się stanie, to zyskają na tym pracownicy dyrekcji KGHM i oczywiście kibice. Wybudowanie peronu nie jest zbyt wielkim przedsięwzięciem i może tego dokonać jeden (lub kilka) z zakładów kombinackich. Sądźmy również, że władze PKP nie zgłoszą sprzeciwu.

(zet)

Sprostowanie

Brzydkiego figla spłatał nam ostatnio chochlik drukarski. Jerzego Hempla, pełnomocnika dyrektora CPN na województwo legnickie, bardzo przepraszamy za zniekształcenie nazwiska w artykule pt. „Termin coraz bliżej” zamieszczonym w nr 24 „Konkretów”.

(as)

■ Lubin

Pod okiem naukowców

Osmy rok trwa już współpraca pomiędzy Instytutem Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego i Liceum Ogólnokształcącym w Lubinie. Celem tej współpracy jest eksperymentalne nauczanie chemii, o którym pisaliśmy niedawno w „Konkretach”. Przypomnijmy tylko w skrócie, że uczniowie lubińskiego liceum zgłębiają tajemiki chemii w uniwersyteckim laboratorium pod okiem wrocławskich naukowców.

Rezultaty eksperymentu dydaktycznego omawiano podczas Wojewódzkiej Konferencji Nauczycieli Chemii, która odbyła się 11 czerwca br. w Liceum Ogólnokształcącym w Lubinie. Gośćmi konferencji byli pracownicy nauki Instytutu Chemii wraz z prof. dr hab. Bogu-

slawą Jeżowską-Trzebiatowską, prekursorką tej nowatorskiej idei. Obecny był również wojewoda legnicki — Tadeusz Podwiński.

Kurator Wydziału Oświaty i Wychowania w Legnicy, Antoni Malicki, przekazując naukowcom słowa uznania za dotychczasową współpracę, przy okazji poinformował zebranych o planach legnickich władz oświatowych, zmierzających do objęcia szczególną opieką dydaktyczną szerszych grup młodzieży, wykazujących również uzdolnienia humanistyczne i matematyczne.

Nam pozostaje tylko życzyć, jak najszybszego urzeczywistnienia tych planów.

(emka)

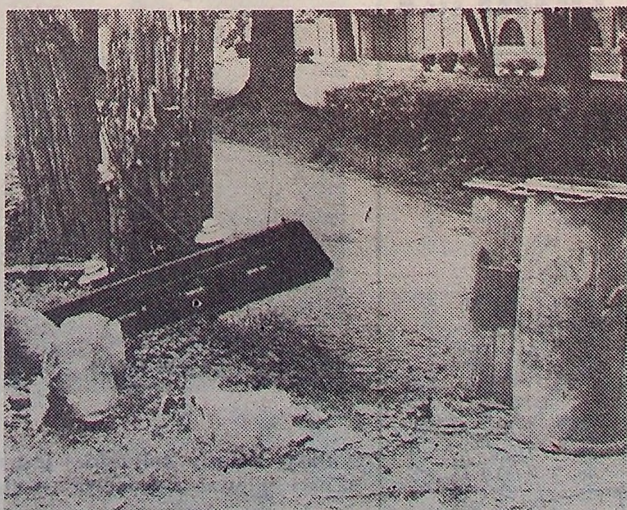
Brawo Janusz!

Zarząd Klubu Ekonomicznego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL przyznał I nagrodę za rok 1985 (za cykl artykułów o tematyce ekonomicznej) naszemu

redakcyjnemu koledze, red. Januszowi Dobrzańskiemu. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się dnia 17 bm. w siedzibie ZG SD PRL w Warszawie. A więc: brawo Janusz! Nasze serdeczne gratulacje!

(rad)

Przysłona zero



Te połamane elementy słupa elektrycznego i bliżej niezidentyfikowane bryły od 2 miesięcy są (trwałym?) elementem dekoracyjnym podwórka przy ul. Kościuszki w Legnicy.

Fot. Wincenty Kołodziejski

przycinki

Parasol dla kombatanta

Emeryt ob. Józef L. (zam. w Legnicy, ul. Kilińskiego 20) kombatant, budowniczy LGOM (odznaka), człowiek, który czynnie uczestniczył w walkach o utrwalenie władzy ludowej (medal „Za udział w walkach o obronę władzy ludowej”) zgłosił się do ADM przy ulicy Poselskiej w Legnicy z prośbą o naprawienie zerwanego przez burzę dachu. I co usłyszał od pani kierowniczkę ADM-u? Ano życzliwą radę, że jeśli mu kapie na głowę, to niech rozłoży parasolkę. Czekamy więc kiedy ADM (a może osobiście pani kierowniczka?) kupi ob. Józefowi L. ową parasolkę.

(rad)

▲ Nie należą towarzysze do osiemnastolatków. Skąd więc decyzja o wstąpieniu do partii w wieku 30–40 lat?

Marian Kopaczewski: — W administracji państwowej pracuję już 17 lat. Akces wstąpienia do partii zgłaszałem już wcześniej. Dziś już może o tym nie pamiętamy, ale w latach 70 istniało coś w rodzaju klucza przy przyjmowaniu do partii urzędników państwowych. Też o potrzebie zachowania robotniczego trzonu partii realizowano w ten sposób, że na każdego przyjętego urzędnika musiało być jednocześnie „zapewnić” przyjęcie kilku robotników. Wytworzyła się więc swoista kolejka w urzędach przed drzwiami POP. Byłem wówczas szeregowym pracownikiem i swoje musiałem odczekać. Potem przyszły lata niepewne, o partii mówiono źle, brak było konsekwencji w działaniu samej partii. Dopiero od stanu wojennego, który był dla mnie wyrazem ujmowania steru nie tylko państwa, ale i partii, w silne ręce, zaczęłam zauważać budujące objawy. Szczerze i konsekwentnie w podejmowaniu najtrudniejszych problemów to właśnie droga dialogu ze społeczeństwem.

▲ Nie musiał też towarzysz stać w kolejce po deklarację partyjną.

Marian Kopaczewski: — Istotnie, klucze przestały obowiązywać.

Irena Benroth: — Przecież do dzisiaj aktualne jest hasło: „Kto nie jest przeciw nam — jest z nami”.

Franciszek Cholewicki: — Jestem przewodniczącym związków zawodowych w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Moja decyzja wstąpienia do partii wynikała również z uważnej obserwacji tego, co dzieje się tak na krajowym, jak naszym, legnickim podwórku. Sam uczestniczyłem w odradzaniu się ruchu związkowego, widziałem pracę na tym polu członków partii. A że idea związkowa jest mi bardzo bliska, szybko znaleźliśmy wspólny język.

Marian Kopaczewski: — Uważałem, że jako członek (najpierw kandydat) partii będę miał większe szanse w likwidowaniu nieprawidłowości, naprawianiu zła społecznego. Najbardziej spodobало mi się to, że partia w naszym województwie ostro zabrała się do zwalczania plag społecznych: alkoholizmu, narkomanii, pasywności. Chciałbym dolożyć swą cegiełkę do tych wysiłków.

Irena Benroth: — Mam za sobą trzynaście lat pracy w zawodzie nauczycielskim. Decyzję o wstąpieniu do partii podjęłam z czystym sumieniem. Nigdy nie stawiałam z boku, nie byłam bierna. Zresztą zawód nauczyciela dobrze rozumiejącego swą powinność wyklucza takie postawy. Często uczestniczyłam w otwartych zebraniach naszej — teraz chyba mogę już tak powiedzieć — POP, przypatrywałam się pracy jej członków. Mogę powiedzieć, że moje poglądy kształtowały się w konfrontacji z praktyką. Dlatego też moja decyzja była zupełnie świadoma.

▲ Przeżywalismy jednak sporo zakrętów. Praktyka życia partyjnego w różnych okresach była mocno krytykowana.

Irena Benroth: — To prawda. Ale okres najtrudniejszy dla partii, to znaczy początek lat osiemdziesiątych, a zwłaszcza styl, w jakim partia opanowała wszechogarniającą kryzys — pozwolił mi wysnuć wniosek, że ma na tyle siły i sily, iż warto zaangażować się w działalność polityczną. Po prostu w partii widzę swoje miejsce.

▲ Proponuję zakończyć wątek — nazwijmy go — deklaracyjny. Myślę, że podobną argumentację przedstawiliście towarzysze w swych deklaracjach. Towarzysze Marian Kopaczewski jest dyrektorem wydziału w Urzędzie Wojewódzkim, tow. Irena Benroth zastępcą dyrektora Szkoły Podstawowej nr 7, zaś tow. Franciszek Cholewicki starszym mistrzem, kierującym zespołem 25 pracowników. Przyjmijmy założenie, że człowiek podejmujący decyzję związania się z jakimkolwiek ruchem politycznym operuje kategorią interesu. Wstąpienie do partii robotniczej — zajmującą zaś stanowiska kierownicze, zaliczając się do inteligencji...

Marian Kopaczewski: — Ja uważam, że po czterdziestu latach socjalizmu w Polsce przeciwstawianie sobie inteligencji i robotników jest nieporozumieniem. Jeśli zdecydowałem się wstąpić do partii robotniczej, to dlatego, że użyła jej ideologii i program za własne.

Irena Benroth: — Pytanie jest prowokacyjne i zdaje się — wiem, że

Ani z soli, ani z roli

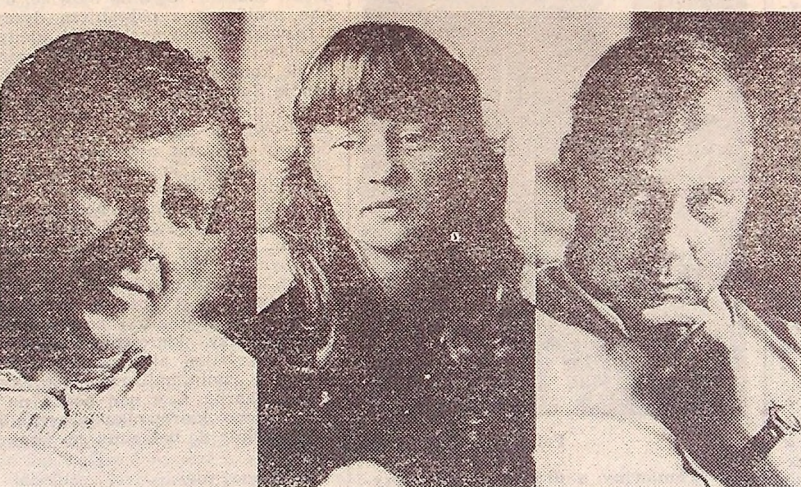
Jacek Broszkiewicz

Kontynuując nasz cykl „Moja droga do partii”, prezentujemy dziś zapis dyskusji, w której udział wzięli przedstawiciele inteligencji, a ściślej rzecz ujmując — kadry kierowniczej. Zaprośiliśmy do redakcji: Irenę Benroth, Mariana Kopaczewskiego i Franciszka Cholewickiego. Wszyscy od roku są kandydatami na członków PZPR. „Konkrety” reprezentował Jacek Broszkiewicz.

go zmierza. Podzielam opinię mego kolegi. Ale sądzę, że chodzi tu też o coś innego. Wydawałoby się bowiem, że przynależność do partii pomoże nam w robieniu tzw. kariery. W moim przypadku nie z tych rzeczy. Propozycję objęcia kierowniczego stanowiska otrzymałam na wiele czasu przed decyzją o wstąpieniu do PZPR. Sądzę, że w partii nadal obowiązuje — może nie jest tak wszędzie? — zasada: dobry fachowiec, choć bezpartyjny. Co się zaś tyczy zachowania robotniczego trzonu w partii, to uważam, że istotnie na tym polu jest wiele do zrobienia, choć fakt, że z jednej strony partia dba o to, by kierownicze funkcje w życiu gospodarczym i państwowym pełnili jej ludzie, z drugiej zaś, ci ludzie wstępują do partii nie kierując się osobistym interesem — jest zjawiskiem normalnym i pożądanym.

Franciszek Cholewicki: — Myślę, że wszyscy, jak tu jesteśmy, mamy życie na tyle już ustabilizowane, że trudno myśleć o jakichś korzyściach material-

nych. Każdy z nas pracuje zawodowo i decydując się na wstąpienie do partii kierował się uczciwymi celami.



Franciszek Cholewicki

Irena Benroth

Marian Kopaczewski

nych. Każdy z nas pracuje zawodowo i decydując się na wstąpienie do partii kierował się uczciwymi celami.

Marian Kopaczewski: — Nie muszę już trwonić energii na zabieganie o najpotrzebniejsze do życia rzeczy. Energię tę chcę skierować na działalność — może zabrzmi to górnolotnie — w interesie nas wszystkich, w tym także robotników. Zresztą przypominę, że akces do partii zgłaszałem jako szeregowy pracownik administracji, a dyrektorem zostałem jako bezpartyjny.

▲ Musiałem zadać to pytanie, bowiem w szeregach starych działaczy i aktywistów partyjnych, którzy już z niejednego pieca chleb jedli, często można wyczuć podejrzliwość i nieufność wobec motywacji kandydatów partyjnych. Czy zauważyliście w swoich środowiskach, że wasz krok skłonił do myślenia kolegów i koleżanki nie należących do partii? Czy dyskutowaliście na ten temat?

Marian Kopaczewski: — Nie zauważyłem ani wśród partyjnych, ani bezpartyjnych kolegów uniesień związanych z moją decyzją. Nikt mi też nie przydzielał zadania, by kaperować do partii nowych kandydatów.

▲ Może nie kaperować, a agitować...
Marian Kopaczewski: — Myślę, że

czasy zmieniły się na tyle, ludzie także, iż nie można stosować nachalnych metod. O partii powinna świadczyć codzienna praca i postawa jej członków. To właśnie daje najlepsze efekty propagandowe. Chociaż nie można zapominać o starych, sprawdzonych metodach. W ramach swego zadania kandydeckiego opiekuję się propagandą wizualną oraz informacją w budynku Urzędu Wojewódzkiego. Zdaję sobie sprawę z wagi tego zadania.

Franciszek Cholewicki: — Ja również mam podobne zadanie w swoim zakładzie. Ale wracając do pytania. Muszę powiedzieć o dość zaskakującej reakcji robotników na fakt wstąpienia przeze mnie do partii. W moim dziale uzwiązkowanie znacznie wzrosło. Tłumaczę sobie ten fakt spostrzeżeniem, że ludzie mimo wszystko często podejmują decyzję patrząc na postawę i działalność swoich przełożonych.

▲ Po drugiej stronie politycznego bieguna, w kręgach opozycyjnie nastawionych do naszej rzeczywistości, największe wzięcie mają neofici. Ludzie, którzy obnoszą się ze swoją żarliwością i fanatyzmem, są zachłystni nową wiarą — niepomni często tego, że jeszcze nie tak dawno byli wyznawcami zupełnie innej ideologii, naszej ideologii. Tymczasem z tego, co mówicie o procesie powstawania waszych decyzji wynika, że podejmowaliście je w spokoju, po głębokich przemyśleniach. W jaki sposób partia powinna pozyskiwać nowych członków?

Irena Benroth: — Decyzja musi być świadoma. Człowiek musi sam do niej dojrzeć. Czy to się stało w wieku 18–20 lat, czy znacznie później, jest już sprawą drugorzędną.

Franciszek Cholewicki: — O odnowie moralnej w partii świadczy i to, że nie stosuje się już — przynajmniej ja o tym nie słyszałem — metod z lat siedemdziesiątych, kiedy to często los człowieka zależał od przynależności partyjnej. Myślę, że to, co stało się później, pozwoliło wyciągnąć właściwe wnioski. Partia może być silna jakością swych szeregów. I ta zasada powinna przyswiecać wszystkim tym, którym leży na sercu wzrost szeregów partii.

Irena Benroth: — Sądzę, że w większym stopniu powinno się wykorzystywać otwarte zebrania partyjne. Właśnie

uczestnicząc w nich poznałam życie partyjne niejako „od kuchni”. A ludzie często wyobrażają sobie, że zebrania to są dyktando, posiedzenia klik, że partyjni walczą tylko o swoje sprawy. Tak przecież nie jest.

Marian Kopaczewski: — Jestem przeciwny stawianiu na ilość kosztem jakości.

▲ Ale i wy sami również nie możecie być pewni, że zostaniecie przyjęci w poczet członków partii. Inaczej instytucja kandydata byłaby nieporozumieniem. Jeśli więc jesteście przeciwni stawianiu wyłącznie na ilość, to jak to się ma na przykład do ubiegłorocznych zaleceń, aby każda POP przyjęła w swój skład jednego nowego towarzysza?

Irena Benroth: — Nie podoba mi się to ilościowy rozwój partii można prognozować. Planowanie zaś zakłada „przerób” za wszelką cenę.

Franciszek Cholewicki: — Nic nie słyszałem o tego rodzaju zaleceniach.

▲ A więc mamy tu przykład zderzenia teorii z praktyką. Czy uważacie, że partia jest na tyle silna, by móc pozwolić sobie na prowadzenie takimi metodami nabór członków?

Marian Kopaczewski: — Uważam, że nie chodzi tu o siłę, ale o styl. Każdy powinien mieć prawo wyboru.

▲ Czy kryteria, jakie zastosowano wobec towarzyszy z chwilą przyjmowania w poczet kandydatów, były ostre?

Marian Kopaczewski: — Raczej łagodne. Trudnych pytań raczej nie zadawano. Myślę, że zaważyła na tym słusznemu również opinia rekomendujących.

Irena Benroth: — W moim przypadku było podobnie.

Franciszek Cholewicki: — W moim też.

Marian Kopaczewski: — Obecnie do partii chyba nikt nie wstępuje pochopnie. Również rekomendujący są bardzo ostrożni. Iluż przecież spośród nich musiało świecić oczami za swych protegowanych, kiedy rzucali legitymacje. Zarówno rekomendujący, jak i rekomendowani są dziś o wiele bardziej odpowiedzialni za swoje decyzje.

▲ Czego oczekują towarzysze od partii w najbliższym czasie, tu, w województwie legnickim?

Franciszek Cholewicki: — Pracuję z robotnikami, sam zresztą siebie, na własny użytek, do nich zaliczam, i wiem, że wodociągowcom najbardziej zależy na jak najszybszym uruchomieniu systemu „Wielka Woda”. Zaopatrzenie województwa w wodę to nasz najważniejszy cel. Zdajemy sobie sprawę, jak wielkie ma to znaczenie społeczne. Wyznacza to również profil mego partyjnego działania. Będę robił wszystko, także po linii partyjnej, by inwestycja ta była zakończona w najkrótszym terminie. Należałoby także znacznie przyspieszyć budowę oczyszczalni ścieków w Legnicy. Trwa ona już od ośmiu lat i do chwili obecnej nie włączono jeszcze części biologicznej.

Marian Kopaczewski: — Właśnie, ochrona środowiska to dziedzina, która — obok walki z patologiami społecznymi — chciałbym się zająć w swej działalności partyjnej. Uważam, że moja POP w Urzędzie Wojewódzkim może mieć większy wpływ na pomyślenie załatwiania tych spraw. Jestem szefem wydziału budżetowo-gospodarczego i do białej gorączki doprowadza mnie gwałtowne cen, co wyklucza planowanie finansowe. Dlatego też spodziewam się, że może uda się opanować to zjawisko. Ono również przyczynia się do bałaganu i chaosu.

Irena Benroth: — Dla mnie najważniejsza jest rozbudowa bazy szkolnej. Obecne trudności bardzo komplikują skuteczność wychowania dzieci i młodzieży, dezorganizują życie rodzinne. Uważam, że im więcej ludzi weźmie sobie tę sprawę do serca, zacieśnić skutecznie działając — tym szybciej pokonamy te trudności.

▲ Życząc powodzenia i wytrwałości, zarówno w swych decyzjach, jak i w zamierzeniach związanych z partyjną przynależnością — dziękuję za udział w dyskusji.

Pieniądze nie wystarczą

Z MARIANEM BOCHENKIEM — głównym inżynierem do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie, rozmawia Janusz Dobrzański.

— Od 1982 roku, kiedy to w kombinacie zanotowano największą liczbę wypadków w jego historii, sytuacja ulegała wyraźnej i systematycznej poprawie. I rok ubiegły odnotowano jako najmniejszą. Tymczasem na przełomie maja i czerwca tego roku, w okresie niespełna miesiąca, wydarzyły się w kopalniach cztery śmiertelne wypadki. Takiej tragicznej serii jeszcze nie było. Co się właściwie stało? Kto zawinił?

— Te cztery wypadki, które, ściśle biorąc, wydarzyły się w ciągu trzech tygodni, wstrząsnęły opinią społeczną kombinatu. Takiej „czarnej serii” jeszcze nie było. 10 czerwca zwołaliśmy specjalną naradę z udziałem ścisłego kierownictwa wszystkich zakładów i przedsiębiorstw górniczych, na której poddaliśmy drobiazgową analizę okoliczności i przyczyn wszystkich wypadków ciężkich i śmiertelnych, jakie miały miejsce w tym roku i w latach poprzednich. Górnictwo jest sztuką empirii. Z punktu widzenia profilaktyki rzeczą fundamentalną jest wysnuć wszelkich wniosków, aby tragedia, która wydarzyła się raz, nie powtórzyła się już nigdy.

Z analizy tych czterech wypadków wynika, że generalnie rzecz ujmując, spowodowane zostały dwoma rodzajami przyczyn: spłotem trudnych do przewidzenia okoliczności i — jak my to nazywamy — czynnikami ludzkimi, czyli błędami popełnionymi przez pracowników, błędami w technologii, organizacji pracy i profilaktyce. Żeby było dobrze rozumiane — mówiąc o pracownikach, nie mam na myśli wyłącznie górników, ale tych wszystkich, którzy mają wpływ na bezpieczeństwo, a więc od górnik zaczynając, a na dyrektorze zakładu kończąc.

Jeśli idzie o pierwszą grupę, zaczęliśmy mieć do czynienia z zupełnie nowym rodzajem zagrożenia — z potężnymi obwałami skał stropowych w strefie przyzawałowej. Takie zjawiska nigdy przedtem nie występowały, przynajmniej nie na taką skalę. Jak już powiedziałem, górnictwo jest sztuką empirii. Wszystkie systemy wydobywcze projektuje się w oparciu o kryterium bezpieczeństwa, dopiero na drugim miejscu idzie ekonomika. Ale system teoretyczny nie idealny nie zawsze sprawdza się w praktyce. Występują zjawiska, których nie da się przewidzieć. Tak było z tąpniciami. Nikt się ich nie spodziewał, a później ileż spowodowały tragedii. Dzięki modyfikacjom systemów wydobywczych i odpowiedniej profilaktyce udało się skutecznie przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu. Obecnie pojawiły się obwały. Kiedyś, owszem, występowały, lecz na minimalną skalę. Aby się przed ich skutkami zabezpieczyć, wyposażono między innymi wszystkie maszyny górnicze w specjalne, wzmocnione kabiny, co było rozwiązaniem skutecznym. Ale jeśli od stropu odrywa się blok o wadze pięciuset ton, to nawet czołg tego nie wytrzyma, a do takiego wypadku doszło w kopalni „Polkowice”, by podać tylko jeden charakterystyczny przykład. Tymi potężnymi obwałami wszyscy zostali kompletnie zaskoczeni. Takiego rozwoju sytuacji nikt nie przewidywał i nic na to nie wskazywało. Trzeba więc gruntownie przeanalizować stosowane systemy eksploatacji i znaleźć przyczynę tego zjawiska. Innej drogi nie ma.

— Systemy eksploatacji w kopalniach miedzi w opinii władz górniczych, a więc najbardziej kompetentnego sędziego, są zaliczane do bardzo niebezpiecznych. Okazuje się jednak, że sprawiają tragiczne w skutkach niespodzianki. W jakim kierunku powinny iść, lub idą, przedsięwzięcia modyfikacyjne, aby takich niespodzianek nie było?

— Są dwa kierunki, które zresztą obowiązują w kombinacie od lat. A więc modernizacja systemów eksploatacji w celu eliminacji zagrożeń typowo górniczych, czyli niespodziewanego obrywania się mas i brył skalnych z calizny i gwałtownych odprężeń eksploatacyjnych. Na dziś zadaniem najważniejszym jest walka z obwałami. I właśnie tego zadania podjęła się kopalnia „Polkowice”. Druga sprawa to odsunięcie górników od strefy największego zagrożenia. Jest to zadanie strategiczne, które w skrócie polega na tym, aby tam, gdzie z natury rzeczy, bez względu na stopień doskonałości systemu, zawsze będzie występowało niebezpieczeństwo, nie wysyłać człowieka, ale maszynę. Chodzi

zwłaszcza o strefy przyzawałowe i zbieranie resztek kostek na frontach eksploatacyjnych. Od kilku miesięcy w kopalni „Rudna” prowadzi się próby eksploatacyjne ze zdalnie kierowaną ładowarką. Jest ona mniej wydajna, ale przecież nie o to chodzi. Mimo że są to bardzo drogie maszyny, stanowisko kierownictwa kombinatu jest takie, aby każdy oddział wydobywczy został wyposażony przynajmniej w jedną taką maszynę.

— Biorąc pod uwagę perturbacje finansowe kombinatu, czy nie jest to aby program na afisz?

— Z całą pewnością nie jest to program do zrealizowania w ciągu jednego roku. Ale nie ze względu na finanse. Nie potrafię powiedzieć, ile dokładnie wydaje się na postęp w technologię wydobywania, co wiąże się bezpośrednio z bezpieczeństwem pracy. Ale z pewnością są to ciężkie miliardy. Jako szef służby bhp mogę stwierdzić autorytatywnie, że na poprawę warunków pracy i bhp nigdy nie szczędzono i nie szczędzi się grosza. W ubiegłym roku w całym kombinacie wydano na ten cel dwa miliardy złotych. W tym roku zamierzamy wydać tyle samo. Przewidujemy poprawę warunków pracy dla około dwudziestu tysięcy osób. Chcielibyśmy wydać więcej i z pewnością wydaliśmy, ale na przeszkodzie, tak jak wszędzie, stoi skromna oferta rynkowa i brak tzw. mocy przerobowych w firmach inwestycyjnych.



Fot. Janusz Budnicki

— Pomówmy o drugiej grupie przyczyn wypadków, czyli o błędach popełnianych przez pracowników. Kto je popełnia i dlaczego?

— Jest to zagadnienie bardzo złożone, które trudno wyjaśnić w kilku zdaniach. Analizujemy to zjawisko od wielu lat i dysponujemy całymi tomami drobiazgowych opracowań. Rozważmy to na przykładzie: górnik wchodzi pod niezabudowany ocios, następuje niespodziewany obwał — i tragedia. Na pierwszy rzut oka sprawa winy wydaje się oczywista. Zgodnie z przepisami, górnik nie powinien był tam wchodzić. Ale przecież wszedł. Dlaczego? Czy dlatego, że tak chciał, czy dlatego, że musiał? Takich, z pozoru oczywistych i prostych, pytań można postawić dziesiątki. Ale odpowiedź na nie nie jest prosta, bo przecież występują różne motywacje. Raz jest to chęć wykonania zadania mimo wszystko, a drugi raz chęć ułatwienia sobie pracy przy świadomym łamaniu przepisów bezpieczeństwa, zasad technologii i sztuki górniczej. Ogólnie rzecz ujmując, najważniejszą przyczyną wypadków w tej grupie jest brak dyscypliny górniczej, dyscypliny bardzo szeroko pojętej, od dyscypliny technologicznej i organizacyjnej poczynając, a na dyscyplinie pracy kończąc. Mówiliśmy o tym wprost na naradzie 10 czerwca, zresztą nie po raz pierwszy. Przy czym znów chciałbym być dobrze zrozumiany — brak dyscypliny nie cechuje wyłącznie górników, ale także dozór i średni, i wyższy. Brygadziści są tolerancyjni w stosunku do górników, słygar zmianowy dla brygadzysty, kierownik oddziału dla słygar

i tak dalej. W atmosferze powszechnego liberalizmu trudno mówić o rygorystycznym przestrzeganiu zasad dyscypliny.

— Jeżeli tak jest, to znaczy, że funkcjonuje niewłaściwie lub też nie funkcjonuje wcale system represyjny. Co zatem robią służby bhp i funkcjonariusze urzędów górniczych — „policja bezpieczeństwa” pracy w górnictwie? Czy wy też uprawiacie politykę liberalizmu?

— Chcę zwrócić uwagę, że za dyscyplinę w kopalniach nie jest odpowiedzialna wyłącznie „policja bezpieczeństwa” — jak pan to nazwał — ale wszyscy ludzie w nich zatrudnieni. Każdy górnik, każda osoba dozoru, doskonale wie, co i jak należy robić, jak postępować nie wolno i czym grozi łamanie obowiązujących zasad. System represyjny zaczyna funkcjonować tam, gdzie występuje świadome naruszanie zasad lub błędy wynikające z niewiedzy czy braku wyobraźni. W takich przypadkach mamy prawo — podobnie jak zakładowi inspektorzy bhp — kierować wnioski do kierowników zakładów o ukaranie winnych. I czynimy to. Można powiedzieć, że w zasadzie w każdym przypadku taki wniosek kończy się karą dyscyplinarną. Ale z reguły jest to kara iluzoryczna. Kiedy zbliża się Barbórka i związany z nią czas wypłacania nagród, a także trzynastych i czterdnastych pensji, ukarani zanoszą do dyrektorów petycję o ulaskawienie (co ciekawe, zawsze pozytywnie zaopiniowane przez związki zawodowe!) i w każdym prawie przypadku takie ulaskawienie otrzymują. W istocie kara dyscyplinarna nie wiąże się z żadnymi odczuwalnymi konsekwencjami. A więc system represyjny sobie, a życie sobie.

— Powiedział pan na wstępie, że każdy wypadek przy pracy jest drobiazgowo analizowany. Robi się to, aby uniknąć nieszczęść w przyszłości. Wiem, że każde dochodzenie kończy się także wnioskami dyscyplinarnymi. Kary spotykają wszystkich tych, którzy przyczynili się do wypadku. Czy takie przykłady nie działają dyscyplinująco na pozostałych?

— Jeżeli zdarzy się wypadek ciężki, bardzo ciężki lub śmiertelny, to z jego okolicznościami i przyczynami zapoznawana jest cała załoga. Podaje się też do publicznej wiadomości, kto, za co i jak został ukarany. Ogólnie mówiąc, dotknął pan problemu z pogranicza dyscypliny i rozwiązań prawnych. Otóż kiedyś dochodzenia powypadkowe zajmowała się komisja powołowana przez Konferencję Samorządu Robotniczego. Było to ciało niezależne (podległe wyłącznie KSR-owi), do którego, w razie potrzeby, dokooptowywano potrzebnych specjalistów. Tante komisje cechowała więc absolutna bezkompromisowość. Obecnie komisje powypadkowe powołuje się dożalnie i w zależności od kategorii wypadku. Składają się one z trzech osób: kierownika oddziału, wydziału lub zakładu, społecznego inspektora pracy i behapowca. Jest sprawa oczywista, że jeżeli dochodzeniu powypadkowemu przewodniczy kierownik oddziału, to zrobi wszystko, aby zawałować przyczyny i zminimalizować konsekwencje dyscyplinarne. Czy pan będąc na miejscu takiego kierownika przyznałby się dobrowolnie do bałaganu czy braku dyscypliny?

— Raczek nie.

— Właśnie, a niestety, taka jest praktyka...

— Zetknąłem się z opinią, że gdyby kierownicy oddziałów wydobywczych chcieli przestrzegać stosowania wszystkich przepisów bhp i obowiązujących zasad, to nigdy nie wykonałoby planów produkcyjnych. Innymi słowy, względy produkcyjne dominują nad bezpieczeństwem. Co pan na to?

— Sam przez wiele lat byłem kierownikiem oddziału, a więc wiem, co można, a czego nie można. Twierdząc, że na oddziale, w którym jest porządek, dobra organizacja pracy, fedruje się wydajnie i bezpiecznie. I znam wiele takich oddziałów. Ale znam i takie, gdzie, gdyby rzeczywiście „przykrecono śrubę”, to mogłoby się rozłożyć wydobywanie. Są to po prostu oddziały zaniedbane. Jest to z jednej strony wina ludzi w nich zatrudnionych, a z drugiej wina kierownictwa zakładów pracy. Powtarzam raz jeszcze, o bezpieczeństwie pracy w górnictwie nie decydują wyłącznie nakłady finansowe na udoskonalanie technologii, organizacji, poprawę warunków pracy. Na ten cel nie szczędzi się pieniędzy. Najwięcej można jednak osiągnąć w sferze bezinwestycyjnej, poprawiając dyscyplinę pracy. Wypadków „zawinionych” przez naturę jest niewiele — kilka w ciągu roku. Reszta zdarza się za sprawą ludzi. Od ludzi zależy więc, aby było ich jak najmniej. Obowiązek ten ciąży na górniku i dyrektorze kopalni. W jednakowym stopniu.

— Dziękuję za rozmowę.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Ludzie mi ufają

Rozmowa z KRYSTYNĄ SPALÉK — wydawcą narzędzi w Fabryce Maszyn Budowlanych w Głogowie, delegatką na X Zjazd PZPR.

— Jakie są Wasze wrażenia po konferencji wojewódzkiej? Delegatem na Zjazd wybrano Was po raz pierwszy...

— W zasadzie nigdy nie wierzyłam, że ja, zwykła kobieta z głogowskiej Fabryki, mogę pojechać do Warszawy, jako delegatka na Zjazd partii. Kiedy odczytano listę delegatów, a moje nazwisko wśród wybranych, poczułam się najpierw zaskokowana, ale już za chwilę bardzo uradowana.

Rodzina, koledzy w zakładzie pracy, znajomi, wszyscy serdecznie mi gratulowali. Widzę, że ludzie mi wierzą, mają do mnie zaufanie.

— I zaraz pewnie zaczęli podpowiadać, o czym powinniście powiedzieć podczas obrad Zjazdu?

— O tak. Zdaję sobie jednak sprawę, że o wszystkim mówić nie sposób. Ale sama czuję, iż muszę na Zjeździe przedstawić sytuację gospodarczą mojego przedsiębiorstwa. A przedstawia się ona następująco: „Famaba” chce produkować dużo i dobrze, mamy sporo zamówień, ale nie możemy intensyfikować pracy ze względu na niedostateczne przydatki podstawowych surowców. Bez przerwy borykamy się z opóźnieniami, niezawinionymi przez nas zahamowaniami. Cierpią na tym nie tylko nasi klienci, ale i my sami. Placę w takich warunkach nie mogą być rewelacyjne. Niskie zarobki z kolei powodują odejście z zakładu starych dobrych fachowców, którzy na terenie miasta znajdują pracę zdecydowanie lepiej płatną. I kółko się zamyka. A w tym samym czasie mówię się, aby rozwijać produkcję, również eksportową, i ludzie dziwią się, że przedsiębiorstwa nie chcą więcej produkować.

— A sprawy miasta, województwa?

— Chciałabym przypomnieć jedną sprawę, o której głośno mówiło się kilka lat temu. Chodzi o zrównanie plac w tych samych zakładach w różnych przedsiębiorstwach. Moim zdaniem słusznie w każdym zakładzie robi się samą pracę i powinien tyle samo zarabiać. W mieście takim jak Głogów różnice w placach są tak bardzo widoczne, że budzą zrozumiałe sprzeciw wśród ludzi.

Oczywiście nie występuję tutaj przeciwko reformie gospodarczej, ale należy, moim zdaniem, znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie.

— Rozumiem, że dla Was Zjazd partii to nie tylko wielka osobista satysfakcja, ale i ogromny obowiązek.

— Osobiście dla mnie to wielka przygoda, ale ludzie obdarzyli mnie zaufaniem, którego nie mogę zawieść. Spełnienie tego obowiązku to jednocześnie moje moralne zobowiązanie partyjne.

— Dziękuję za rozmowę.

(an)

Nie tak odległe przecież czasy, gdy większość podstawowych produktów żywnościowych kupowaliśmy na kartki, spowodowały jedno, niewątpliwie pozytywne zjawisko — powszechną dyskusję fachowców od rolnictwa, mającą na celu wypracowanie skutecznych i ostatecznych środków poprawy produkcji polskiego rolnictwa. Naczelne wówczas hasło, że musimy stać się narodem potrafiącym polować z własnych pól, przyswieceło dyskusantom. Coż wówczas wymyślono? Ano, niewiele nowego. Po raz tysięczny przypomniano, że wszystkie sektory krajowego rolnictwa winny być traktowane na równych prawach, przy czym zielone światło musi świecić gospodarzom najlepiej pracującym i to bez względu na to, czy uprawiają ziemię prywatną, państwową czy spółdzielczą. Od sąsiadów, którzy socjalizm w rolnictwie pojmują inaczej niż my, winniśmy się uczyć wszystkiego, co najlepsze. Duża część narodowego przemysłu musi pracować na potrzeby rolnictwa, bowiem bez kompletnego, specjalistycznego zestawu maszyn i narzędzi, nawozów, wapna, środków ochrony roślin, dobre i nowoczesne rolnictwo nie istnieje. Jednocześnie przedstawiano kolejne wyliczenia (a pracowały nad nimi rzesze naukowców), ile to wyprodukowanych roślin i mięsa marnuje się podczas ciernistej drogi z pola na stół.

Wyliczeń zresztą było co niemiara, przy czym jedno zdawało się być najważniejsze — statystycznie każdy Polak miał więcej pola niż mieszkaniec Europy zachodniej, a jednak produkował z niego wielokrotnie mniej. Świadomość ta drażniła, zastanawiała, zmuszała do działań.

Jedno cechowało wszystkich niemal ówczesnych dyskusantów — przekonanie, że droga do osiągnięcia samowystarczalności żywnościowej jest bardzo daleka i trudna. Pamiętam pogląd wyrażany publicznie przez znanego profesora, który twierdził, że nawet po spełnieniu wielu warunków, wzrost produkcji rolnej nie może odbywać się w tempie szybszym niż trzy proc. rocznie.

Coż więc się stało, że zaledwie cztery, pięć lat później, ci sami ludzie stwierdzają, że w zasadzie samodzielnosc, o jakiej marzyliśmy, została osiągnięta. I rzeczywiście, Polska stała się bilansowo eksporterem żywności.

Próżno byłoby jednak szukać wśród znawców przedmiotu człowieka, który potrafiłby jasno sprecyzować przyczyny tego niewątpliwego sukcesu. Owszem, wymieniał się okoliczności, które miały większy lub mniejszy wpływ na ogólną poprawę produkcji, niemniej jednak żaden z argumentów nie wydaje się być decydujący.

Spore znaczenie miały decyzje natury organizacyjnej. Państwowe gospodarstwa rolne jako pierwsze weszły w reformę gospodarczą, natomiast rolnicze spółdzielnie produkcyjne i spółdzielnie kolek rolniczych oparły działalność na nowym prawie spółdzielczym. Samodzielnosc w podejmowaniu decyzji gospodarczych i idąca za nią odpowiedzialność, spowodowały, że dyrektorzy i prezesi poczuli się rzeczywistymi gospodarzami swych folwarków. Po dwóch pierwszych latach pewnych wahań, przedsiębiorstwa i jednostki spółdzielcze weszły na nowe tory produkcji optymalnej. Z bzdurnych w wielu wypadkach wskaźników gospodarczych, jakie wymyślono w poprzedniej dekadzie, nikt już się nie rozliczał, można więc było działalność wysterować tak, by przynosiła maksymalne wyniki ekonomiczne. Zmieniono strukturę upraw i hodowli, zaczęto rzetelnie liczyć uzyskiwane wydajności, plony, nakłady i zyski. Szereg prostych, znanych od dawna zabiegów, ale dokładnie przeprowadzonych, sprawił, że z roku na rok zaczęły rosnąć plony, krowy dawały więcej mleka, tuczniaki szybciej przybierały na wadze.

W tym samym mniej więcej czasie zauważono, że jednych produktów rolnych jest zbyt dużo, innych zaś zbyt mało. I ktoś sobie przypomniał, że istnieje takie pojęcie ekonomiczne, jak cena, która może i powinna stać się

czynnikiem regulującym wielkość produkcji podstawowej. Od tej pory, raz w roku, w lipcu, ustala się ceny skupu produktów rolnych o podstawowym znaczeniu dla gospodarki żywnościowej. Okazało się to bardzo korzystne, choćby ze względu na możliwość perspektywicznego planowania.

Przez całe niemal lata siedemdziesiąte narzekano, że na polskich polach rośnie zbyt dużo żyta, a zbyt mało bogatszej w białko pszenicy. I oto ceny odwróciły te relacje do tego stopnia, że piekarze zaczynają szukać żytyniej maki na chleb.

Jeśli chodzi o ceny produktów o mniejszym znaczeniu gospodarczym — warzywa i owoce — pozwolono sobie na

stawowych bolączkach. I słusznie można się obawiać, że zadowoleni osiągniętą samowystarczalnością żywnościową, zatrzymamy się w pół drogi, a o znanych od lat błędach przypomnimy sobie już w pierwszym sezonie, w którym nie dopisze pogoda. Upadek może być wówczas bolesny.

Bo w rezultacie, poza zmianami już wspomnianymi, w rolnictwie nie zaszły zasadnicze korzystne procesy. Owszem, pojawiły się w wiejskich sklepach wiadra, lemiesz i sznurek do snopowiązalek, ale to jeszcze nie świadczy o tym, że przemysł zwrócił się w kierunku rolników. Nic z tego. Nadal brakuje maszyn, urządzeń do schładzania mleka, dobrych narzędzi, wielu typów części zamiennych. Ceny na rzeczy dostępne są ustawione na bardzo wysokim poziomie. Lista spraw, o które przeciętny rolnik musi zabiegać w sposób niemal ekwilibrystyczny, jest bardzo długa. Na wsi brakuje węgla, paszy, wody, materiałów budowlanych, nawozów, wapna, środków ochrony roślin, samochodów dostawczych, dobrych szkół, klubów i świetlic, mieszkań, wykwalifikowanej kadry itd. Problemy te, znane od lat, a wszystkie razem i każdy z osobna, mają niewątpliwie wpływ na całokształt obraz polskiej i legnickiej wsi.

Tymczasem, w miarę wykonywania kolejnych planów skupu zbóż i mięsa,



Fot. Janusz Budnicki

Kultura leży

Rozmowa z JERZYM SZPAKIEM, brygadzystą w PGR w Głogowie, delegatem na X Zjazd PZPR

▲ Za kilka dni wyjeżdża towarzyszyć do Warszawy, by wziąć udział w najwyższym forum partyjnym. Nie jesteście znanym działaczem, może więc na początku naszej rozmowy powiecie kilka słów o sobie i swojej pracy.

— Mam 35 lat. Od dziesięciu pracuję w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Głogowie. Społecznie piastuję funkcję I sekretarza POP PZPR.

▲ Problemy rolnictwa są wam znane najlepiej. Czy właśnie o nich chcecie mówić podczas obiadu?

— Rzeczywiście widzę codziennie sprawy, które denerwują pracowników wszystkich sektorów rolnictwa. Chcielibyśmy, aby z naszej pracy było jak najwięcej korzyści, by ziemia przez nas uprawiana dawała maksymalny plon. Niestety, nie wszystko zależy od nas — pracowników rolnictwa. Bez przerwy brakuje nam na przykład środków ochrony roślin, niezbędnych przy nowoczesnych metodach uprawy. Otrzymujemy zapewnienia o mających nastąpić dostawach, a później okazuje się, że chemikalia przychodzą już po agrotechnicznych terminach albo wcale.

Nie wszyscy zdają się rozumieć specyfikę pracy w rolnictwie. Jesteśmy bardzo uzależnieni od warunków pogodowych. Kiedy są warunki sprzyjające, ludzie pracują od rana do wieczora. Niestety, za wszystkie nadgodziny, przedsiębiorstwo musi płacić podatek na PFAZ.

Mój PGR wykonuje usługi dla kilku sąsiednich przedsiębiorstw. Do oprysków niezbędny jest helikopter. Ale nasze starania o jego zakup od lat są bezskuteczne. Wszystko to nie ułatwia nam pracy.

▲ Legnicka wieś to nie tylko sprawy gospodarcze...

— Obserwuję moich rówieśników i młodszych kolegów mieszkających na wsi. Ze zdumieniem stwierdzam, że w ostatnich latach zamiera na wsi jakakolwiek działalność kulturalna. Nigdy w wiejskich placówkach nie organizowano wybitnych imprez, ale obecnie kultura leży zupełnie. Kluby rolnika i kluby „Ruchu” zajmują się wyłącznie działalnością handlową. Ludzie tam zatrudnieni nie są zobowiązani do jakiegokolwiek oracy na rzecz młodzieży. Nieliczni społecznicy nie potrafią zorganizować w tych salkach godziwych imprez rozrywkowych. A przecież dawniej bywało inaczej. Sądzę, że należy wrócić do czasów, kiedy pani pracująca na etacie w klubie, była jednocześnie animatorem działań kulturalnych.

▲ Dziękuję za rozmowę.

(an)

Ziemia odpłaci

Antoni Neczyński

Jeszcze większa herezja. Przesztano je w ogóle kontrolować. O dziwo, bez centralnego sterowania nic złego się nie stało, przeciwnie — ceny po dwóch — trzech latach wahań ustabilizowały się, a ich dynamika wzrostu jest znacznie niższa od cen wszystkich innych produktów rolnych i przemysłowych. Relatywnie warzywa i owoce kupujemy taniej.

Ubiegły rok przyniósł kolejną nowinkę w zakresie cen. W kilku województwach zezwolono na „czarnorynkową” sprzedaż mięsa. I tu również nie nastąpiła rewolucja, ceny tylko nieznacznie przekraczają urzędowe, a w niektórych wypadkach, np. słoniny, ustaliły się na niższym niż w sklepie poziomie. Kolejny pozytywny skutek mógł być tylko jeden — obniżono urzędową cenę słoniny.

Ale każdy, kto choć pobieżnie analizuje przyczyny wzrostu gospodarczego w polskim rolnictwie, musi przyznać, że bardzo i jeszcze raz bardzo pomogła nam pogoda. Przez kolejne lata nie mieliśmy do czynienia z żadnymi klęskami żywiołowymi; słońce i deszcze pomagały uprawom i kolejny dobry rok zapowiada się obecnie. Stan zielonych jeszcze zbóż, okopowych i roślin paszowych jest znakomity i w zasadzie rolnicy czekają tylko na suche żniwa. Warunki pogodowe jednak niezmierznie trudno wylczyć, ocenić ich wpływ i zapisać w odpowiednich tabelach. Najlepiej nie mówić o nich w ogóle, przypisując sukcesy wszelkim innym okolicznościom.

Zauważyć można jedną prawidłowość — w miarę poprawy wydajności rolnictwa coraz mniej mówi się o jego pod-

uspokajamy się coraz bardziej, zapominając o starej chłopskiej prawdzie, że ziemia oszukać się nie da. Jeden zły rok obnaży bezlitośnie prawdziwy stan wsi i wytknie wszystkie popełnione zaniedbania.

Ludzie w kraju bywali, porównują często wieś legnicką do leszczyńskiej i dziwią się tak wielkim różnicom. Nie chodzi im o wskaźniki ekonomiczne, o to, że województwo leszczyńskie zajmuje czołowe miejsce w wielu krajowych klasyfikacjach, natomiast województwo legnickie, mimo lepszych gleb, plasuje się znacznie niżej. Zastanawiać musi konsekwentny, a przede wszystkim całokształt harmonijny rozwój osiedli. O-tóż wieś, a może nawet całe województwo, zdaje się być traktowana jak swoista jednostka. Tworzy się naturalny łańcuch wspólnych i indywidualnych działań dla dobra wszystkich mieszkańców. Dostatek przeciętnego rolnika widać po stanie jego domu i gospodarstwa. Dostatek wsi, po jej nowoczesnej zabudowie, dobrych drogach, czystości, pięknie utrzymanych palacach i dworach, zagospodarowanych parkach, jeziorach, nowych obiektach kulturalnych i szkołach. Jeśli do tego dodamy niemal powszechność telefonów i samochodów, otrzymamy obraz wsi zupełnie innej niż legnicka.

A przecież warunki rozwoju były takie same. Zgodzić się trzeba co do ogromnej roli dobrych wielkopolskich tradycji, kulturowych przecież w ciągu wieków, niemniej jednak zastanawiać musi ten ogrom różnic. Nasza wieś, stara, brudna, zaniedbana, wieś, w której walczy się budynek nikogo nie dziwi ani drażni, ma jedną podstawową zaletę — produkuje żywność i to ze stosunkowo dobrymi wynikami. Fakt ten wpływa niezwykle uspokajająco na mieszkańców miast, na władze województwa. I w zasadzie wystarczy już tylko od czasu do czasu spisywać postulaty, ciche życzenia rolników, wystarczy składać obiecujące deklaracje, a w razie potrzeby, bezzadanie rozkładać ręce i tłumaczyć się ogólną niemożnością. A chłop, przyzwyczajony, wysłucha, zrozumie lub przeklnie — i pójdzie dalej. I będzie spokojny.

Czy ktokolwiek widział w mieście blok, w którym nie ma gazu? Nie. Natomiast dla rolnika butla z gazem jest marzeniem obliczoną na lat kilkanaście. To tylko jeden przykład. Ale by go właściwie zrozumieć, trzeba odciąć w swoim miejskim domu gaz choćby na miesiąc. Wówczas pojmemy prostą zasadę, że my bez pewnej dozy nowoczesności i kultury żyć nie możemy, natomiast chłop musi.

Swoją drogą warto byłoby sprawdzić, ile pieniędzy z budżetu Wojewódzkiej Rady Narodowej trafia do miast, a ile do wsi. Lektura tej księgowości z pewnością byłaby pasjonująca.



Zapominamy o starej chłopskiej prawdzie, że ziemia oszukać się nie da.

Fot. Krzysztof Raczowski

Wesoło i... goło

Piotr Ceglowski

Satyrykonowy „pociąg” do wina, kobiet, śpiewu i śmiechu (w tej właśnie kolejności) wyruszył 13. w piątek, z Rynku w Legnicy, żeby zatrzymać się po dwóch dniach na camping w Legnickim Polu. Część wagonów, zapelnionych tymi, którzy kupili bilety, odczepiono w połowie drogi. Do stacji, gdzie działa się rzeczy najciekawsze, dotarli posiadacze zaproszeń. Choć nie tylko...

Począwszy od pierwszego „Satyrykonu” fama niesie o WYDARZENIACH dostępnych tylko dla wybrańców. Nic więc dziwnego, że także na dziewiątym „nadzwyczajnym” (zgodnie z zapewnieniami organizatorów) „Satyrykonie” na imprezy „zamknięte” próbowało się dostać wielu ciekawskich. Ich przebiegłe wysiłki zostały nagrodzone.

Warto więc także czytelnikom „Konkretów” opowiedzieć, JAK BYŁO NA PRAWDE. Było zupełnie inaczej, niż w telewizji, gdzie pokazywano rysunki i mamrocących coś artystów, którym zresztą trudno się dziwić, ponieważ pani wywiadowczyni ustawiła ich przed kamerą prosząc o krótkie a treściwe wypowiedzi. Najwięcej problemów mieli cudzoziemcy, którzy musieli powtarzać swoje kwestie po kilka razy, ponieważ, jak wiadomo, znajomość języków obcych jest dziennikarzom niepotrzebna.

Trochę zamieszania wprowadziły też niektóre gazety — drukując świetne rysunki, ale bez podpisów! I tak w przypisanej piśmie — uśmiechnięta od ucha do ucha spikerka TV („Brazowy Ołówek” Krzysztofa Konopelskiego — tutaj laureata „Grand Prix”) nie zapowiedziała: Jutro będzie szerzej!

Wróćmy jednak do „ad Rema” (notabene bohatera „Kabaretonu”): BYŁO GOŁO I WESOŁO. Haselko nieco wyświechtane, nabrało jednak koloru — dzięki kilku panom i paniom (właściwie — paniom).

Najbardziej widoczny był Zdzisław Smełka i to od samego początku, gdy wszedł na pustą beczkę po piwie, by odczytać protokół Jury (ciekawą mogą znaleźć do naszego „Ekspresu Satyrykonu” z ub. tygodnia). Już wtedy został otoczony, a raczej ze względu na wymiary — obłożony. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że gdyby przyznawano nagrodę za „całokształt”, otrzymałby ją właśnie Smełka. Miał więc Smełka problemy z opędzaniem się od natrętnych „przyjaciół”. Zaczęli go też cinkciarze myślicy, że jest Szwedem!

Skąd to zamieszanie? Otóż grubas z końskim ogonem, potrafiący przez dwie godziny śpiewać bluesy, zaprosił na estradę pewną foto-modelkę, którą wybrał „Miss Wagonów Osobowych PKP”, a następnie skłonił ją do tańca z rozpiętą do pasa bluzką. On też złożył hold wrocławski, warszawskiemu mistrzowi Franciszkowi Małuszcakowi — wożąc go „na barana” dookoła ekspozycji i wręczając awangardowy bukiet; stuzłotówka (kwiatek) i zielony banknot (liście). I właśnie on wygłaszał rymowane, gęsto okraszone specyficznym żartem, oracje. Wystarczy. Dość powiedzieć, że przez Smełkę zapomniano o nieobecnym, dotychczasowym „number one” „Satyrykonu” — Janie Bazylu Lipszycu.

Ze względu na brak Bazyla trzeba było zmienić nazwę tradycyjnego balu. Trudnych i odpowiedzialnych obowiązków organizatora podjął się Antoni Chodorowski. Przybył, jak zwykle, z grupką małoletnich Chodorowskich, którzy niewątpliwie poprawiali statystykę towarzyskiego „otoczenia” solenizanta.

Zarówno on, jak i Smełka nie mogli jednak konkurować z trzema modelkami, które zaprosił Zbigniew Stokłosa, specjalista od perwersyjnych aktów. Panie te, bardzo atrakcyjnie „zdjęte” na łonie przyrody i w rydzyńskim pałacu, można jeszcze obejrzeć na wystawie w WDK. Posiadacze zaproszeń podziwiali je „w naturze” na wernisazu. Całkiem słusznie wybrały stroje Ewy do nalewania szampana, bo przecież trunek mógłby im pobudzić sukienki. Zebrani panowie zbili się w ciasne kółko wokół kelnerki-naturystki. Tym, którzy stali z tyłu, wszystko zrelacjonował brodaty aktor Bartoszek. Dwaj spóźnieni dziennikarze nie chcieli mu jednak uwierzyć i pokazując legitymacje prasowe przepychali

się do środka. Na satyrykach dokumenty nie zrobiły jednak wrażenia.

Warto byłoby jeszcze zwrócić uwagę na inną — też niezwykłą postać. Długowłosy, brodaty, ubrany w elegancki garnitur i czerwoną koszulkę „Polska, goła!” — Franciszek Małuszcak zburzył mit własnej niedostępności. Kierowniczką „Czarnej Galerii” BWA, Iza Sadurska zdołała go namówić nie tylko na zorganizowanie wystawy, ale też wygłoszenie oracji na wernisazu. Co więcej — Małuszcak (sprzedający swe obrazy wybrańcom za ??? tys. zł) wyrysowywał wszystkim chętnym „biustochody” i inne niezwykłości. Wyżysk artysty przez widza zakończył Krzysztof Konopelski — jedyny na sali posiadacz flamastra. Stąd wniosek dla uczestników przyszłych „Satyrykonów” — kto chce zebrać kolekcję rysunków, niech nosi przybory do pisania. Brak ołówka uniemożliwił w drugim dniu imprezy rysowanie karykatur Michał Pinzaru-Pimowi. Wcześniej uwieczniał i ośmieszał wszystkich chętnych. Mini-jury zebrane w kawiarni WDK orzekło, że najlepiej wypadła karykatura Lidii Majerczak-Pawłowicz, która wystąpiła na „Satyrykonie” jako... pielegniarka.

Razem z kolegami z Teatru Dramatycznego wzięła udział w otwarciu „Satyrykonu”. Trzynastu aktorów przeprowadziło kwestę uliczną na różne cele: „poprawę humoru” (rekord Bartosza — 1400 złotych), renowację Krakowa i bezdomnych z Nowego Jorku. Na oczyszczenie frontonu teatru zbierał sam dyrektor Jasielski, który w dodatku obiecał wystawić komedię — tyle że „Nieboska”. Happeningiem kierował Jan Karow, który przyrzekł nam, że w przyszłym roku będzie jeszcze śmieszniej,

bo w feralny piątek kilka pomysłów jakoś „nie wypaliło”. Z dobrze poinformowanych źródeł dowiedzieliśmy się, że publiczność — komentując nadal występy Borysewicz — zasmucił fakt, że ucharakteryzowany na Reformę Arnold Pujasa pozostał jednak w reformach...

Inauguracja „Satyrykonu” była „otwarto-zamknięta”, ponieważ oprócz uczestników (z zaproszeniami) mogli w niej wziąć udział przechodnie.

Najmniej śmieszny był... „Kabareton”. Wystąpili wprawdzie bardzo znani wykonawcy, ale „toaletowe” kalambury („wywód-wzwód”, „skutki-smutki”) i nieustająca „satyryczna” adoracja rzeczownika prasowego nie może nie nudzić. Miał rację Gronski pisząc o obecnym upadku rozrywki i przedziwnej ewolucji poczucia humoru w naszym kraju. Gdy kabaret „Elita” chce bawić tym, że „Urywają się u nas telefony. Dwa urwały się zaraz na początku”, oznacza, że JEST ŻŁE. I chyba będzie gorzej, ponieważ sam Janusz Gajos wpadł w manierę gorszą niż „Janek z Pancernych”. Zapytany o przyczyny odpowiada: „Cóż, chaltura. Z czegoś trzeba żyć”. Podobny stosunek do swego zawodu ma też Marek Grechuta, który od niechcenia zaśpiewał trzy piosenki i nawet nie mógł liczyć na bis! Tylko Jerzy Dobrowolski i Andrzej Waliński pokazali, że najbardziej zabawne jest to, co bezpretensjonalne i nie pisane pod publiczność.

Nie można natomiast mieć pretensji do organizatorów. Wojewódzki Dom Kultury wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Wały Jagiellońskie mogłyby dopisać do swojej piosenki o pracy rolnika, piekarza i górnika, słowa, podsluchane w kawiarence WDK: „Smutny był dyrektor i biurowa grupa, żeby były Jujki oraz gola...”. Cytuję na odpowiedzialność autora, który szczerze był zadowolony ze wszystkiego, a włączył Zbigniewa Jujkę do wiersza, ponieważ ten lubiany i rozumiany przez wszystkich — od przedszkolaka do wyrefinowanego intelektualisty — rysownik był bohaterem prawie wszystkich hasel i utworów „satyrykonowych”.

Nie wypada zakończyć inaczej, jak pozytywnym hasłem: „Żądamy powiększenia, pomnożenia i zintensyfikowania (... itd.) „Satyrykonów”!”



Na zasadzie partnerstwa

Rozmowa z MARIĄ KAMIŃSKĄ — delegatką na X Zjazd PZPR, mistrzem na wydziale szwalni w ZPDz „Hanka”.

❖ Oprócz funkcji sekretarza OOP pełni towarzysząca także funkcję wiceprzewodniczącej organizacji związkowej w „Hance”.

— Tak, i gdybym zabrała głos podczas obrad zjazdowych, to poruszyłabym temat działalności ZZ. W programie partii dużo mówi się o partnerskiej współpracy między partią a organizacjami związkowymi. Ze strony związków zawodowych widzę tutaj dwie możliwości współdecydowania o losach przedsiębiorstwa, a także mobilizowania załogi do efektywniejszej pracy. Mogę na przykładzie „Hanki” powiedzieć, że w naszym przedsiębiorstwie partnerstwo stało się regułą. Ze związkami zawodowymi i załogą konsultowano i dyskutowano wprowadzenie zakładowego systemu wynagrodzeń i plany modernizacyjne zakładów. Było to ze wszech miar korzystne dla przedsiębiorstwa i załogi. Wzrosła wydajność pracy, zarobki poprawiły się warunki pracy. Mamy już bardzo nowoczesne maszyny i będziemy kupować następne. Praca staje się lżejsza, efektywniejsza, więcej oszczędzamy surowca.

❖ Działalność związkowa obejmuje także sferę socjalną.

— Bardzo leżą mi na sercu sprawy bytowe rencistów i emerytów, z którymi mam stały kontakt. Ci ludzie byli pionierami naszych ziem i w ich zagospodarowanie włożyli wiele pracy. Musimy zrobić wszystko, aby poprawić ich trudną sytuację bytową. Ponadto znam dobrze problemy kobiecej załogi „Hanki” — brak miejsca w żłobku, przedszkolu, nauka w szkołach na trzy zmiany. Trudno jest godzić pracę zawodową z obowiązkami żony i matki. Zdecydowanie przyspieszyć trzeba budownictwo towarzyszące, które pomogłoby rozwiązać wiele naszych problemów.

❖ Towarzyska również ma rodzinę i obowiązki domowe.

— Trochę boję się odpowiedzialności i obowiązków, jakie na siebie przyjąłem. Praca społeczna nie jest dla mnie czymś nowym, ale teraz, jako delegatka, muszę dobrze przygotować się do zjazdu. W pracy składano mi gratulacje, ale zrazem koleżanki podkreślały, że mam godnie reprezentować naszą organizację partyjną. Spotykamy się w gronie delegatów i ze środowiskami zakładów pracy, studiuje materiały zjazdowe. Mąż, na szczęście, godzi się z tym i wziął na siebie większość prac domowych.

❖ A jakie oczekiwania z X Zjazdem wiąże załoga „Hanki”?

— Zainteresowanie zjazdem jest duże i to nie tylko wśród członków partii. Może nawet niektórzy zbyt optymistycznie sądzą, że zjazd automatycznie rozwiąże wszystkie nasze problemy i bolączki. A przecież uchwała zjazdu będzie miała sens tylko wtedy, jeżeli będziemy ją realizować — zarówno partyjni, jak i bezpartyjni. Od tego, a nie od zapisów będzie zależeć nasza przyszłość.

❖ Dziękuję za rozmowę.



Smełka niesie Małuszcaka.

Fot. Piotr Krzyżanowski

— Zyczyłbym projektantowi, aby do końca życia musiał mieszkać w moim mieszkaniu. Za karę! — zwierzył się kiedyś „szczęśliwy” spółdzielca. Nie kochamy projektantów. „Kto to projektował?”, „Czy oni w ogóle nie myślą?”. Dlaczego domy, w których mieszkamy, to brzydkie, nieforemne pudła zaplątane w bezsensowną gmatwaninę osiedli? Dlaczego tak mało zieleni? Dlaczego tu nie ma szkoły, żłobka, sklepu? Dlaczego...

W ubiegłym roku „Inwestprojekt”, największa spółdzielnia projektowa w naszym województwie, projektująca prawie wszystkie spółdzielcze osiedla i mieszkania, obchodziła dziesięciolecie istnienia. Czasu na świętowanie nie było. W ubiegłym roku zaprojektowano 3400 mieszkań, a wykonawcy i tak narzekali, że prace budowlane opóźnia brak dokumentacji technicznej. W tym roku „Inwestprojekt” dostarczy dokumentację techniczną na 4400 mieszkań — więcej, niż posiadają ich łącznie osiedla „Kopernik I” i „Kopernik II”. Dokumentacja przekazywana jest terminowo — nie, tylko budować. Pożornie sprawa jest prosta. Ale na kształt spółdzielczych osiedli mieszkaniowych wpływają nie tylko architektki.

Spółdzielnie mieszkaniowe chciałyby budować tanie, funkcjonalne i ładne mieszkania. Tego żądają spółdzielcy-udziałowcy. Coraz częściej koncepcje osiedli, a nawet rozkład mieszkań, są konsultowane i oceniane przez członków spółdzielni, zanim „Inwestprojekt” przystąpi do opracowania dokumentacji technicznej. Tak budowane będzie „Ustronie IV” w Lubinie. W uzgodnieniu ze spółdzielcami przyjęto tradycyjny, szachownicowy układ ulic, usługi w partach budynków, dużo zieleni i placów zabaw. SM „Zagłębia Miedziowego” należy do najbardziej wymagających spółdzielni i dobrze reprezentuje interesy swoich członków. „Inwestprojekt” chwali też SM „Piekary”. Architektom najlepiej współpracuje się z tymi zleceniodawcami, którzy stawiają im wysokie wymagania. Można wtedy wykazać się i umiejętnościami i twórczą wyobraźnią, niedozwoloną w tym zawodzie. O wysokich kwalifikacjach i ambicjach zespołów projektowych „Inwestprojekt” świadczą i nagrody, zdobywane na dorocznych konkursach SOP w Warszawie, i bardzo miła niespodzianka, jaką było zatwierdzenie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki opracowanej społecznie koncepcji rekonstrukcji Starego Miasta w Głogowie. Obecnie „Inwestprojekt” przygotowuje dokumentację techniczną rekonstrukcji głogowskiej Starówki. Architekci nie chcą być anonimami. Chcą projektować budynki o zróżnicowanej fasadzie, ciekawych kształtach, posiadające cechy indywidualne.

— Tylko kto nam to zbuduje? Nie mamy partnera — wykonawcy! — usłyszałam.

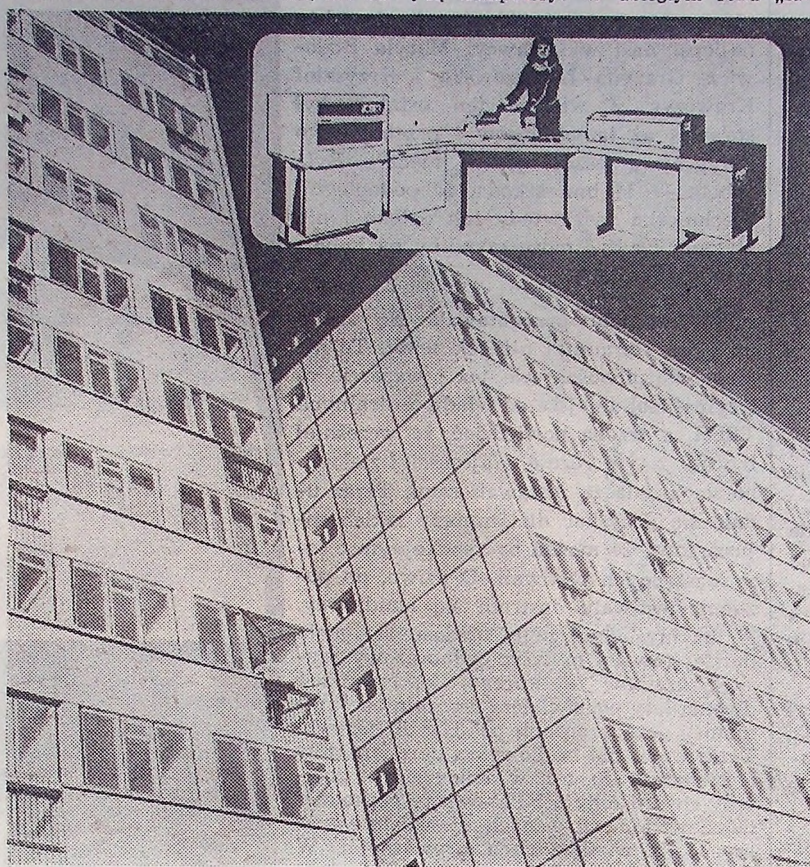
— Chcielibyśmy projektować niebanalne i funkcjonalne osiedla, — powiedział Roland Kacperski, zastępca dyrektora „Inwestprojektu”. — Przekonajmy spółdzielnie mieszkaniowe i wykonawców do nowych rozwiązań i technologii. O ile spółdzielnie w ostatnich latach bardziej troszczą się o interesy swoich członków, to wykonawcy ani słyszeć nie chcą o nietypowych projektach i żądają ich uproszczenia. Najchętniej budowałby „pod sznurek” rzędy pięciokondygnacyjnych, czteroklatkowych pudełek. Często odmawiają przyjęcia projektu, który oparty jest na innej technologii niż tradycyjna „wielka płyta”.

Opinię tę potwierdzają inni projektanci i prezes WZSM. Wykonawcy dyktują swoje warunki inwestorowi i projektantowi. Tak było na przykład na osiedlu „Nad Zalewem” w Złotoryi. Anna Barchuszewska zaprojektowała osiedle w technologii WBL. Wykonawca zażądał przeprojektowania osiedla pod swoje możliwości — czyli technologię wielkopłytyową. Ostatecznie zwyciężył kompromis — część osiedla zbuduje się w technologii WBL, część z wielkiej płyty. Tylko że nie będzie to już osiedle wymarzone przez architekta.

Przedsiębiorstwa budowlane mają swoje kłopoty: brak materiałów budo-

wlanych, brak fachowców. Chcą budować nieskomplikowane pudełka, bo nie są zainteresowane stosowaniem nowocześniejszych i tańszych technologii. I tak płacą za to spółdzielnie! Z pociąganiem ręki, zadowolone, że przedsiębiorstwa budowlane w ogóle raczą budować. Przyjmuje się do eksploatacji budynki z wadami technologicznymi, chociaż zdrowy rozsądek mówi, że za te wady powinien odpowiadać ten, kto bu-

wać nowocześnie, to także skrócić czas projektowania. Projektowanie polega na żmudnych obliczeniach wytrzymałości konstrukcji, strat ciepła, innych szczegółów, o których zwykły śmiertelnik nie ma pojęcia wprowadzając się do mieszkania. Projektanci te obliczenia muszą wykonać przy ogromnym nakładzie czasu, a następnie wybrać najlepsze, czyli optymalne rozwiązanie. Od czego jednak są komputery? W ubiegłym roku „za-



Mieszkania z komputera

Agnieszka Szydłowska

dynek zbudował. Budujemy bardzo rozrzućnie, marnując ogromne ilości materiałów budowlanych, których, o ironio, stale brakuje. Przemarzające ściany w naszych budynkach mają po 20, 30 cm grubości. Na świecie buduje się domy o ścianach kilku- i kilkunastocentymetrowych, a przy tym doskonale zatrzymujących ciepło. Chociaż projektanci o tym wiedzą i proponują wykonawcom inne technologie — ci kurczowo trzymają się złych tradycji. Proponujemy „Inwestprojektu” aby przy przedsiębiorstwach budowlanych powstały pracownie technologiczne, które szukałyby rozwiązań technologicznych proponowanych przez projektantów, uośla w zarodku. Przedsiębiorstwa budowlane nie tylko w naszym województwie zresztą, wcale nie są zainteresowane postępowaniem technologicznym. W tej gałęzi przemysłu nie preferuje się ani oszczędności, ani nowoczesności. Normatywne rozdzielnictwo materiałów budowlanych nie jest dla przedsiębiorstw budowlanych żadnym stimulatorem oszczędności. O prosperity firmy budowlanej decyduje wielkość przerobu materiałów budowlanych, a nie sposób ich wykorzystania.

„Inwestprojekt” zatrudniający 211 pracowników (w tym 140 projektantów) wielokrotnie w przeszłości krytykowano za wydłużanie cyklu projektowego. Obecnie projektanci, jak zaznaczyłam na wstępie, przekazują dokumentację techniczną w ustalonych terminach, chociaż kłopotów z projektowaniem jest nadal sporo. Choćby taki, że projektuje się osiedla na nieuźbrojonych terenach, gdzie nie ma do końca rozwiązanych problemów zanieczyszczenia wody czy ciepła. Albo bardzo już prozaiczny problem — kłopoty z papierem światłoczułym. Budo-

trudniono — początkowo na godziny, potem na pół, a wreszcie na cały etat — mikrokomputer „Computex” o wspólnie pamięci 20 milionów bitów i wybitnych zdolnościach matematycznych. Komputerowi pomaga co prawda informatyk Piotr Helwich, zadając coraz to nowe programy. A już poważnie: 13 funkcjonujących programów obliczeniowych eliminuje rutynowe obliczenia wykonywane dotychczas przez projektantów. Maszyna się nie myli. Nigdy też nie zastąpi żywego człowieka. Architekci o tym wiedzą i nie boją się komputerów. Gdyby jeszcze zechcieli posługiwać się nim wykonawcy! Może komputer pomógłby obliczyć ile zyskalibyśmy wszyscy stosując nowsze i oszczędniejsze technologie?



Rozszerzyć eksperyment

Rozmowa z RYSZARDEM ZASŁAWSKIM — ordynatorem oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala miejskiego w Lubinie.

● Gratuluję wyboru na delegata i przy okazji obrony doktoratu.

— Dziękuję. Rzeczywiście, oba te ważne dla mnie wydarzenia zbiegły się niemal w jednym czasie. Na całe szczęście pracę doktorską obroniłem nieco wcześniej przed konferencją, na której wybrano mnie delegatem, bo teraz w nawale przedjazdowych obowiązków pewnie bym nie dał rady.

● Na czym polegają obowiązki delegata?

— Zajmujemy się m.in. analizą wniosków z kampanii przedjazdowej i stanem realizacji postulatów przedwyborczych. Uczestniczymy również w spotkaniach konsultacyjnych, poświęconych dyskusjom nad tezami zjazdowymi i programem partii. W moim przypadku są to przeważnie spotkania w środowisku służby zdrowia, stąd często przychodzi mi rozmawiać o sprawach zawodowych, począwszy od tych najdrobniejszych, dotyczących szpitala czy oddziału, po te najogólniejsze, związane z funkcjonowaniem służby zdrowia w naszym kraju.

● I co z tych spotkań wynika?

— Utwierdzają mnie one w przekonaniu, że jako delegat nie powinienem zmarnować okazji, by na zjeździe poruszyć wiele ważnych problemów związanych z ochroną zdrowia.

● A te najważniejsze?

— Usprawnienie organizacji lecznictwa podstawowego. Wzrost autorytetu lekarza rejonowego. Jasny i preferujący dobrą pracę system wynagradzania. Moim zdaniem, opieka podstawowa w rejonie to — używając terminologii militarnej — pierwsza linia frontu. Więcej zgodnie z tym — wszystko dla frontu! Wydaje mi się, że od tego, kto i jak będzie pracował w przychodni, zależy cała reszta. A więc czy to będzie lekarz autentycznie zainteresowany leczeniem, który stara się wykazać swoją wiedzę i w ten sposób budować sobie zawodowy autorytet. Czy też taki, któremu na tym nie zależy i z byle powodu kieruje pacjenta do specjalisty lub szpitala.

Poprzez właściwą organizację można złagodzić, czy wręcz rozwiązać wiele dotkliwych problemów. Takich jak brak lekarzy, czy niedostatek łóżek szpitalnych. Odciążyć pomoc doraźną, która jest najdroższą formą pomocy medycznej, jak również zwiększyć dostępność do lekarzy. Z tych to powodów na tej „pierwszej linii” powinni się znaleźć lekarze doświadczeni, z autorytetem.

● A jak ich zachęcić?

— Wzrost autorytetu lekarza rejonowego ściśle wiąże się z wynagradzaniem. Nie może być tak, żeby dwóch lekarzy z których jeden pracuje lepiej, drugi gorzej, tyle samo zarabiał. Sądzę, że kluczem do pokonania wielu słabości, które trapią służbę zdrowia może stać się stosowana od niedawna zasada swobodnego wyboru lekarza. Pozytywne efekty, które przyniósł eksperyment legnicki, przemawiają za jego rozszerzeniem. I właśnie, między innymi, tym naszym legnickim doświadczeniem chciałbym podzielić się na X Zjeździe, pracując w zespole programowym ochrony zdrowia i środowiska naturalnego.

(emka)

Skomputeryzowaliśmy się na dobre. Już nawet jury artystycznej imprezy nie wyobraża sobie werdyktu bez wsparcia w postaci mózgu elektronicznego. Ale czy my nie sprowadzamy komputera do roli błyskawicznie dodającego, odejmującego, mnożącego i dzielącego liczydła? Przecież i tak potem wszystko sprawdzamy „na piechotę”. Tak było i tym razem.

Kiedy podczas konkursowych przesłuchań komputer błyskawicznie podawał wyniki punktowania — widzowie rozchodzili się do domów w przekonaniu, że komputer się nie myli, a jednak jury siedziało długo w nocy i na nowo liczyło. Liczyło, liczyło, a i tak niewiele zmieniło. Poglębiło tylko depresję niektórych konkursowiczów. Bożena Żołyńska — 18-letnia legniczanka była o krok od zdobycia Srebrnego Samowara.

12 czerwca, kiedy wszyscy przemarznięci do szpiku kości widzowie kwitowali oklaskami jedną punktację, a wygwizdywali inną — Bożena przeżywała swoje czwarte miejsce, bo przecież mogło być trzecie. Komputer podliczył Bożenkę na 281 punktów, cztery punkty więcej miała Tatiana Kauczor. Dariusz Niebudęk uplasował się na drugiej pozycji z 288 pkt, a zespół „Studio 23” z 291 — na pierwszej. Potem jury zebrało wyniki, by w ciszy nocnej przedyskutować na nowo każdą kandydaturę. Niewiele się zmieniło, zmieniła się tylko punktacja. Bo oto do Biura Prasowego przeciekła informacja, że legniczanka przegrała z Tatianą Kauczor jednym (sic!) punktem. A przecież w zgodnej opinii uczestników, orkiestry, widzów i dziennikarzy Bożena Żołyńska była jedną z trzech kandydatek do złotego samowara. Jak zwykle (to już tradycja), na zielonogórskim festiwalu odczucia komisji oceniającej rozminęły się nieco z wrażeniami sześciu—siedmiu tys. widzów, wśród których można by znaleźć co najmniej dwudziestu znających się nie gorzej niż Krzysztof Krawczyk na piosence amatorskiej.

Całe szczęście, że tegoroczny 23 Festiwal Piosenki Radzieckiej (25 konkurs — może by ujednolicić numerację i na coś się zdecydować), stał na poziomie najlepszym od 3 lat. Właśnie podczas poprzednich festiwali nie widziało się na zielonogórskiej estradzie gwiazd na miarę Renaty Danel, Małgosi Ostrowskiej, Haliny Benedyk. W tym roku festiwal miał co najmniej trzy takie odkrycia. Myślę tu o Tatianie Kauczor, Waldku Kasperowiczu i naszej Bożence Żołyńskiej. Ta pierwsza podbiła publiczność żywiołową „Toczką”. Piosenkarz z Żagania (najwyższy chyba w historii festiwali wykonawca — blisko 2 metry) zachwycał swą dojrzałością i estradową swobodą. Bożenka natomiast ujęła słuchaczy dojrzałą wykonaną piosenką „Czekam”, po której ręce same składały się do oklasków. I pomyśleć tylko, że po eliminacjach międzywojewódzkich w Tarnowie — legniczanka znalazła się na liście rezerwowej. Przypomina się historia z Tarasiewiczem.

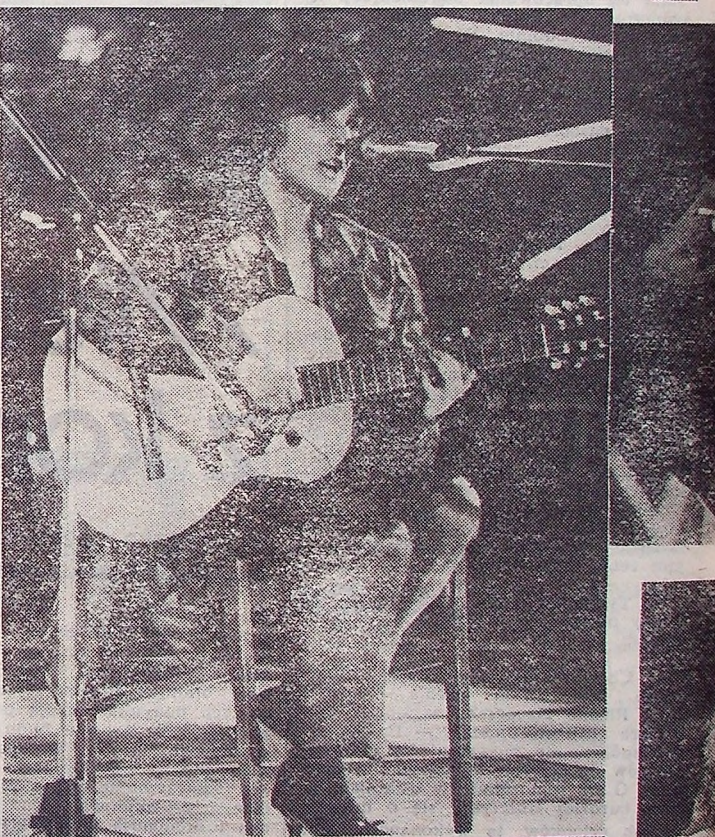
Skoro już na Mundial weszliśmy, to trzeba powiedzieć, że organizatorzy festiwalu dogadali się z telewizją i koncerty rozpoczynali o 22, a więc między kolejnymi edycjami telewizyjnego studia piłkarskich mistrzostw świata. Wszystkie koncerty szły przy pełnej niemal widowni.

Rekord frekwencji padł oczywiście podczas dwóch wieczorów finałowych: „Koncertu laureatów” i „Koncertu przyjaźni”. Nie mniejszym powodzeniem cieszył się wtorkowy (10 bm.) recital radzieckich gwiazd tej wielkości co Walery Leontiew, Irina Uwarowa, Mariu Lianik, Jurij Antonow i rewelacyjna kapela rockowa „Dialog”. Na mieszanym polsko-radzieckim „Koncercie przyjaźni” pokazali się także najlepsi nasi wykonawcy: Maryla Rodowicz, Grażyna Łobaszewska i Krzysztof Krawczyk. I właśnie ten ostatni był sprawcą aż trzech bisów i przebojowego „Wygramy jeszcze jeden mecz”. Była sobota — 14 bm. szkoda, że podopieczni Piechniczka byli wtedy tak daleko i nie słyszeli, bo być może rzuciliby na kolana pupilów Santany.

Do festiwalu przygotowała się Zielona Góra staranniejsze niż rok temu. To nie ulega wątpliwości. Ale też i wsparcie otrzymali solidniejsze od władz centralnych TPPR, a trzeba powiedzieć, że wcześniej bywało z tym różnie. Najczęściej zielonogórcy działacze zostawali sami. Teraz udało się pozyskać dla imprezy takich sojuszników, że można być spokojnym o losy następnych festiwali. O dziwo, do poziomu festiwalu dostroili się handlowcy. A już myślałem, że te niedostępne gdzie indziej towary to tylko jednorazowy wysiłek uczniów Merkurego, kiedy przed dwoma laty podziwiałem przepełnione kremami i dezodorantami półki w drogeriach. Tym razem nie brakowało i dezodorantów i kremów, ale też w cukierniach pojawiły się znakomite RFN-owskie czekolady nadziewane, w cenach dwukrotnie niższych niż w sklepikach prywatnych. W ciągłej sprzedaży były wina importowane, pokazała się w „Delikatesach” eksportowa wódka „Polonaise” i „Calvados”, które jednak nie grzały póleń tak długo jak świetna „Old Scotch Whisky” (też za złotówki). Dobrze zaopatrzone były księgarnie. Wierzyć się nie chce, że zaledwie sto kilometrów od Legnicy można było bez problemów dostać „Mitologię Italii” Krawczuka, słownik polsko-hispański, atlasy geograficzne, książki kulinarne itd. itp. U nas coś takiego nie uchowałoby się dłużej niż dwie—trzy godziny.

Jak zwykle sprawnie funkcjonowało Festiwalowe Biuro Prasowe, którego szef (wytrawny dziennikarz i naukowiec w jednej osobie) dr Marian Skarbek robił wszystko, by żurnaliści czuli się w Zielonej Górze jak najlepiej i nie wyjeżdżali stąd, nawet gdy w amfiteatrze zabrzmiał finałny motyw „Podmoskiewskich wieczorów”. Redakcje „Gazety Festiwalowej” i „Komunikatów Prasowych” (szefowa — Halina Ańska) dbały wręcz nieprawdopodobnie o aktualność. Rozeszła się nawet taka plotka, że red. Ańska i jej ludzie rozszyfrowali tajemnice mózgu festiwalowego komputera, a wyniki znali przed tym, zanim w ogóle ustalono skład jury.

Nie wybaczyłbym sobie (inni też by mi nie wybaczyli), gdybym nie opowiedział o Bożenie Żołyńskiej kim jest, czym się zajmuje itp. Bożenka uczy się w III klasie Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Legnicy. Żeby było ciekawiej w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Ale przecież jej pasją jest muzyka. Od lat gra na skrzypcach. Być może zechce w przyszłości śpiewać zawodowo, ale smyczka nie porzuci — tak powiedziała dziennikarzom, którzy dzień wcześniej ustalili, że ich nagroda należy się właśnie legniczance. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że za rok utalentowana Bożena zdobędzie Złoty Samowar. A trofeum wywalczy jednym punktem. Wówczas to relacja z Zielonej Góry opatrzona zostanie tytułem „Wygrała jednym punktem”, czego serdecznie Bożence życzymy.





Zabrakło jednego punktu



Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk

❖ Ludzie czekający, niecierpliwie na swoje „M” twierdzą, że żaden prezes ich nie zrozumie, bo przecież oni (prezesi) mieszkają w willach...

— Czego to ludzie nie wymyślą. Na szczęście ani mnie, ani moim zastępcom nie udało się wejść w posiadanie domku. Ba, mieszkam w ciasnym M-4 z rodziną na Lotniczej w Legnicy, zbudowanym dla krasnoludków w latach sześćdziesiątych, pokoiki 2 na 3 metry, kuchnia ślepa.

❖ Wierzyć się nie chce. Przecież prezes wojewódzkiej spółdzielni mógłby jedną decyzją poprawić sobie warunki mieszkaniowe...

— To tylko tak na zewnątrz wygląda. Prezes może i powinien koordynować pracę spółdzielczości mieszkaniowej w województwie, ale wchodzić z arbitralnymi decyzjami w sprawy konkretnej spółdzielni nie ma prawa. Spółdzielnia ma swoje Walne Zgromadzenie (to najwyższa władza), a między jednym a drugim takim zebraniem najważniejszą władzą są rady.

❖ Nie odpowiedział pan na pytanie.
— Złożyłem wniosek o mieszkanie w spółdzielni „Piekary” i czekam.

SCIĄGNIĘTE

(z „Informacji o działalności WZSM w Legnicy):

„Najpoważniejszym problemem eksploatacyjnym spółdzielni mieszkaniowej są wady technologiczne, z których najuciążliwszymi są przemarzanie i przecieki ścian szczytowych i osłonowych. Wady te ujawniają się w około 40 proc. budynków. Z uwagi na ograniczone możliwości materiałowe i wykonawcze liczba usuwanych wad jest prawie równa liczbie nowo ujawnianych wad w ciągu roku”.

❖ Porzućmy wątek osobisty i przejdźmy do tego, co nas w mieszkaniowiec w najbliższych latach czeka. Z informacji prasowych wynika, że w tej pięcioletniej podkreślenie tempo budownictwa mieszkaniowego.

— Po długich dyskusjach z producentami materiałów, uzgodnieniach w ministerstwie i przedsiębiorstwach budowlanych, władze województwa podjęły decyzję o wznesieniu w bieżącej pięcioletniej 5 tysięcy mieszkań w budownictwie spółdzielczym, komunalnym i zakładowym oraz tysiąc domków jednorodzinnych rocznie.

❖ A obiekty towarzyszące? Przecież tzw. infrastruktura osiedli przedstawia się chęlnie. Czy są szanse, aby przynajmniej nadrobić zaległości, jeśli już nie stać nas na równoległą budowę mieszkań, szkół, przychodni, sklepów i zakładów usługowych?

— To fakt. W osiemdziesiąte lata weszliśmy z białymi plamami na takich osiedlach, jak: „Przylesie” w Lubinie czy obydwa „Koperniki” w Legnicy. A te zaległości dotyczą centrów handlowych i kulturalnych. Szczerze mówiąc, niewielkie są szanse, aby ze wszystkimi niedostatkami uporać się w najbliższych latach. Cóż, trzeba wybierać. Każdy czekający na „M” uważa, że najważniejsze są mieszkania. Każdy już mieszkający utyskuje na niedostatki w infrastrukturze. Władze wojewódzkie podzieliły oczywiście ten pierwszy pogląd, co nie znaczy, że nowo powstające osiedla będą miały tyle białych plam, co dzielnice już zbudowane. Dobrym przykładem na to są „Piekary”. Jest tu już szkoła, pawilon handlowy, nowa przychodnia,



Fot. Janusz Budnicki

Pieć plus jeden

Z MIROSLAWEM SKAZĄ — prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy rozmawia Czesław Pańczuk

budujemy dom kultury. A więc można budować osiedla planowo, z głową.

❖ Ilu ludzi czeka na mieszkania w spółdzielniach mieszkaniowych w Legnicy?

— 31 tysięcy, z tego w samej Legnicy — 7,5 tysiąca, aby zaspokoić obecne potrzeby mieszkaniowe należałoby w najbliższej pięcioletniej wznieść 22.800 mieszkań. A zbudujemy około 20 tysięcy. Dzięki tzw. eksperymentowi legnickiemu pozyskano w latach 1983—85 wielu fachowców dla budownictwa, a tym samym zwiększono ilość oddawanych mieszkań do 3,5—4 tysięcy rocznie.

❖ W liczbach wygląda to optymistycznie, ale co pan ma na uspokojenie tych, którzy nie widzą swego mieszkania jeszcze nawet na desce kreślarskiej?

— Jeszcze przed eksperymentem czas oczekiwania na mieszkania w samej tylko Legnicy wynosił kilkanaście lat, teraz czeka się dziesięć. W kraju czekają jeszcze dłużej — nawet do osiemnastu lat.

❖ Na któreś z przedzjazdowych konferencji ułyszałem, że spółdzielnie blo-

PODSŁUCHANE

(w kolejce po M-4):

— Dobrze, panie, że tylko mieszkania dają na wykończenie lokatorskie. Co by to było, na ten przykład, jakby taki pomysł podchwycił „Budopol” i zaczął oddawać szpitalne łóżka na własne wykończenie!

— To już lepiej, jakby zaczęli od żłobków i przedszkoli. Może młode pokolenie nauczyłoby się budować, jak należy...

kują rozwijanie innych form, takich jak budownictwo patronackie i zakładowe.

— To chyba jakieś nieporozumienie. Jesteśmy za każdą inicjatywą, byle nie opierała się ona na tym, że my budujemy blok, a ktoś inny przyjdzie go wykończyć i to się będzie nazywało budownictwem zakładowym lub patronackim. Owszem, te formy powinny się rozwijać, ale nie naszym kosztem. Jak ktoś chce budować własnymi siłami — niech buduje, ale od fundamentu po dach. Stąd

PODPATRZONE

(na klatce schodowej):

Zadbane i ładne są klatki schodowe w Jaworze, gdzie przed turniejem miast poszła fama, że telewizyjne jury będzie punktować czystość i estetykę wewnątrz budynków mieszkalnych. W innych miastach jest niestety gorzej. O dozorców z prawdziwego zdarzenia trudno, a lokatorzy za nic w świecie nie chcą zgodzić się na sprzątanie swoich klatek schodowych i podwórek, chociaż zmniejsziliby to opłatę administracyjną za mieszkania. Gorzej, że lokator — spółdzielca rzadko podniesie paperek lub ogryzek w myśl dewizy — „co za progiem, to nie moje”.

na przykład jestem pełen uznania dla kilku legnickich firm, które zabudowują plomby. Toż to znakomity sposób na wykorzystanie wolnych, a uzbrojonych terenów i wnoszenie nietuzinkowych, bo nie z płyt — domów. Miasto zyskuje na urodzie a ludzie mają mieszkania.

❖ Ile ludzi mieszka w blokach spółdzielczych?

— Mamy 45 tysięcy mieszkań. Jeśli przyjmiemy, że przeciętna rodzina liczy 3,5 osoby, to okaże się, że w spółdzielczych blokach mieszka jedna trzecia ludności województwa — 160 tysięcy. To dużo.

❖ Może nawet za dużo. Częstokroć bowiem można odnieść wrażenie, że lokator jest intruzem w biurze spółdzielni, a jego skarga lub prośba przepada gdzieś w stosie papierzy. Czyżby te 54 spółdzielnie w województwie nie zdawały sobie sprawy z potrzeby lepszego dbania o lokatorów?

— Popelniał pan błąd oddzielając spółdzielnię od lokatorów, jakby to były dwa przeciwstawne bieguny. Przecież lokator jest spółdzielcą. Z usługami i naprawami nie bardzo sobie spółdzielnia radzi —

ZMYŚLONE

Pękła rura. Przyszedł hydraulik. Naprawił.

WIĘCEJ, ALE NIE LEPIEJ

budowaliśmy w ostatnich latach. Tylko w latach 1981—1985 nowe mieszkania spółdzielcze otrzymało 12.090 mieszkańców naszego województwa. Były to zarazem mieszkania większe niż wybudowane wcześniej — średnio o powierzchnię 54,1 m kw. Kryzys nie wpłynął na zmniejszenie ilości budowanych mieszkań w naszym województwie, ba, jak obliczyliśmy, z 33.761 mieszkań wybudowanych przed 1981 rokiem na każdą pięcioletkę przypadały 4823 nowe mieszkania. Inna sprawa, że choć udział członkowskie wzrosły w ostatnich latach o 22,4 procenta, to jakość budowanych mieszkań stale się pogarsza. Czas, aby ilość przeszła w jakość...

fakt, ale na to składa się wiele przyczyn. Przede wszystkim nie wygramy placowo konkurencji ze stawkami w przemyśle. Moglibyśmy ściągnąć fachowców za dobre pieniądze, ale przecież to pójdzie w koszty każdego lokatora-spółdzielcy, bo trzeba będzie podnieść i tak już wysokie czynsze. A na to nikt nie pójdzie.

❖ Otwarta pozostaje zatem kwestia, co zrobić, aby ludzie czuli się gospodarzami osiedli, by przestali mówić: my — lokatorzy i wy — spółdzielnia?

— Podejmujemy wiele działań, by przełamać ten schemat. Ale przecież siłą nie zaciągniemy każdego na walne zebranie spółdzielni, wybierając zarząd i decydując o środkach na społeczno-wychowawczą działalność, której nadrzędnym celem jest wyrobienie u ludzi przekonania, że to właśnie od nich zależy najwięcej. Niestety, zainteresowanie walnymi zebraniem jest minimalne. Często ogranicza się do rozmów, na temat usterek, za które przecież trudno winić samą tylko spółdzielnię.

❖ Właśnie, jak to jest z tymi usterekami i wadami. Przecież nikt nie zmusza spółdzielni do odbioru wadliwie wykonanych bloków.

— Jak to nie! Przecież niech pan pomyśli, co by to było, gdybyśmy nie przyjęli tych dwóch—trzech tysięcy mieszkań i kazali budowlanym gruntownie je poprawiać, to znaczy remontować zanim jeszcze ktokolwiek zdążył przekroczyć próg nowo wzniesionego bloku. Owszem, w czasie odbioru sporządza się listę wad i usterek do usunięcia, ale przecież czy ściana będzie przemarać, czy dach wytrzyma ulewę, czy grzejnik nie pęknie, tego nie można przewidzieć. Tam gdzie ewidentnie zawinił budowlaniec, który źle osadził drzwi i okna, po partacku otyłkowal ściany i sufity, ułożył krzywo parkiet — nie przyjmujemy mieszkania, czekając na usunięcie niedociągnięć. Ale przecież wielu wad nie zauważymy i stąd potem ta kolomyjka z naprawami, skargi lokatorów. Przecież połowa spółdzielczych bloków ma wady. W roku ubiegłym uporaliśmy się z usterekami w 88 budynkach, ale 334 ciągle wymagają naprawy. Musimy pilnie usunąć przyczyny przemarzania ścian w 226 blokach. Trzeba wymienić nieszczesne grzejniki panelowe na kaloryfery aż w 206 obiektach. A to wymaga środków i ludzi.

❖ I weszliśmy w czynsze, które w spółdzielniach rosną znacznie szybciej niż u innych administratorów.

— Niestety, będą rosły nadal. Wynika to ze wzrostu cen na usługi takie, jak wywóz śmieci, woda, c.o. itp. Ostatnio walczyliśmy z wodociągami o cenę jednego litra wody pitnej. Od kwietnia bowiem lokator-spółdzielnia płaci wielokrotnie więcej niż obywatel z kamienicy komunalnej. Całe szczęście, że dotowane jest przez państwo centralne ogrzewanie, bo inaczej za mieszkanie płaciłoby się tyle, co za hotel. Spółdzielnice otrzymuje także dotacje na koszty eksploatacji zasobów, chociaż ten sposób finansowania powoli zanika.

❖ Zatem, czynsze znów wzrosną?

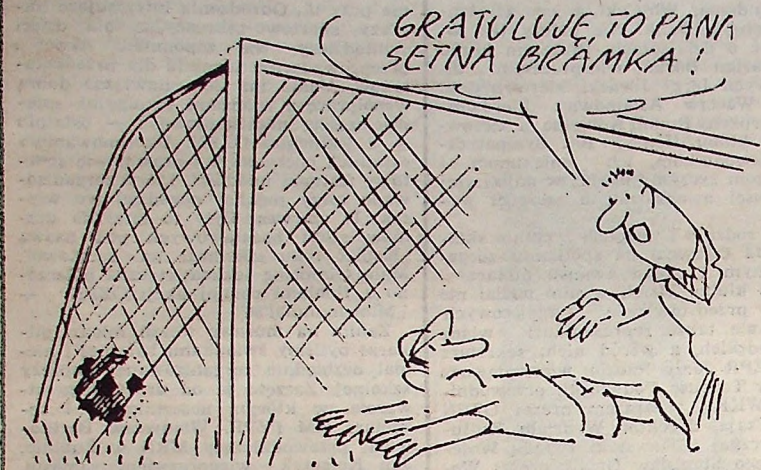
— Będą rosły, ale nie w takim tempie, jak w ostatnich latach. Inflacja już tak nie galopuje i ceny nie rosną tak horrendalnie jak dwa—trzy lata temu.

❖ Pozostaje tylko życzyć sobie i panu, aby inflacja i ruch cen został powstrzymany, a wówczas i my — spółdzielcy nie będziemy słorzęczyć na spółdzielnię.

Dziękuję za rozmowę

Niech zabrzmí nam bojowy śpiew

Jerzy J. Kaczmarek



Właściwie nic nowego. Można by zacząć tak: Już starożytni troglodcy zagrzewali się pieśnią. Była to pieśń rytualna, która miała przynieść chwałę Swoim, a płacz i zgrzytanie zębów Cudzym. Włać otuchę w serca Nasze, a napelní (jednocześnie!!!) trwogą Cudze. Ponadto pieśń rytualna pomagała Bogom (niezależnie od ich imion) odróżnić Naszych i Tamtych. Czasem można było dojść do wniosku, że im kto głośniej grał i śpiewał, tym bardziej się podobał bóstwom. Zapewne stąd władcy szczególnie azjatyccy otaczali się zespołami muzycznymi, z wyraźną przewagą bębnow i kotłów.

Starożytni Rzymianie uważali, że najbardziej krwiożerczy jest Mars (w Grecji — Ares). Rastafarianie twierdzą, że raczej Baal. Ja zaś twierdzę, że największych ofiar domaga się bóstwo zwane Football. Przede wszystkim — czeka nas nocne czuwanie przez okragły miesiąc, zapewne połączone z ustawicznym wychylaniem kielichów rytualnych. Z radości — gdy biją Nasi. Ze smutku — gdy Naszych biją. Lecz nie to jest najdokuczliwsze. Otóż najbardziej się boję pieśni bojowych wyznawców Footballa. Lęk ten jest uzasadniony, bo już nasze radio i telewizja zaczyna je nadawać.

O co tu chodzi? Rozumiem, że w społeczeństwach o charakterze mistycznym taka pieśń jest nieodzowna. Ale w naszym — na wskroś materialistycznie ukształtowanym? Bo spójrzmy sami. Nasi dzielni piłkarze (tak się o nich mówi, dopóki w d... nie dostaną) już odjechali, więc te pienia ich zagrzewać do niczego nie mogą. A my? W jaki sposób możemy im pomóc?

Sytuacja jest prosta. Albo są odpowiednio wyszkoleni i żadna pieśń na nich nie działa, albo — jak mawiali starożytni nader elegancko — „wrócą na tarczę” i wtedy zabrzmí pieśń żałobna z pogróżkami.

Śmiesz mnie te wszystkie piosenki. Czegóż w nich nie ma? I polski biały orzeł rozpościera swe skrzydła nad „naszymi chłopcami” (dopóki w d... nie dostaną — J.J.K.). I obietnica złota Azteków i porównanie z konkwistadorami, które mnie urzekła szczególnie, bo wiadomo, że była to najgorsza hołota z kryminalnymi wyrokami, a udział w konkwistach ratował wielu przed galarami. Są ostre sceny erotyczne (gdy Piechniczek całuje się z Blautem). Ilona, córka rybaka, drży z pożądania na widok Bońka. A wszystko w ostrych, południowo-amerykańskich rytmach. Ole! Caramba! Mexico!

Siedzę tak sobie i myślę. Na ile w tych piosenkach skrywa się nasze marzenie o międzynarodowym sukcesie? Wszak te utwory to czystej wody myślenie magiczne. Coś jakby zespolenie myśli w jedno ognisko. Zresztą... Violetta Villas, która zdaje się trudno posadzać o materialistyczne myślenie, w jednym z wywiadów powiedziała mi, że więcej coś takiego: Nasi wygrają, ja o tym wiem i dlatego nagrałam mundialową piosenkę.

Istnieje w krajach anglosaskich obyczaj nagrywania piosenek z okazji Bożego Narodzenia. Czy dlatego, że taka jest duchowa potrzeba wykonawców? Sądzę, że bzdura. Po prostu, piosenka koniunkturalna zawsze ma większą siłę przebiecia niż każda inna. Parę przykładów: Dzień Matki, matura, srebrne wesele, Dzień Kobiet, popularne imieniny (piosenka o Barbarze ma większe szanse niż piosenka o Kunegundzie czy Brygidzie). Resztę przykładów niech każdy sobie dośpiewa sam. Kłopot polega na tym, że te piosenki nie muszą być dobre. One mogą być najzupełniej idiotyczne, byle na zadany temat. Pomijam już najzupełniej, że mogą sobie nie żyć, byle piosenkarzyna twarz sobie wycierał Polskim Orłem. Zastanawia mnie jednak (po raz trzeci w tym felietonie), co będzie, gdy mimo wszystko nasi dostaną w d...? Z jaką twarzą wyjdą twórcy tych piosenek — potworków? A może to nie o twarz chodzi? Może liczy się jedynie kasa? Na ogół nie pytam, ile kto zarabia, ale ten sposób zarobkowania nie wydaje mi się zbyt elegancki. Obawiam się, że dla niektórych Mundial jest jedyną szansą zarobienia jakichkolwiek pieniędzy.

Polska gola, Polska gola.
Taka jest kibiców wola.
Siedzę sobie, wódkę gołę,
Wierzę w naszych chłopców wolę.
Pióro gryzę, papier skrobie,
Wnet piosenkę piękną zrobię.
W Studiu 1 ją pokażę
I otrzymam niezłą gażę.

Nawet nieźle mi to idzie. Szkoda, że się tak późno wzięłam za Mundial. Już byli lepsi. A przynajmniej szybsi przy kasie.

P.S. Już po napisaniu niniejszego felietonu znalazłem w sobotnio-niedzielnym wydaniu „Życia Warszawy” następujący dwuwiersz:

W bramce Miynarczyk niezawodny,
W ataku Buncol w bramki płodny.

Na całe szczęście, redakcja „Życia” zachowała sporo zdrowego rozsądku, ironizując nad powyższą — przepraszam za wyrażenie — poezją, lub lepiej „poezją”. Natomiast RTV nadal z wdziękiem naiwnej dziewczyny lansuje kicz za kiczem na zadany temat. Tu nasunął mi się następny temat na piosenkę:

Boniek wbija piękne gołe.
Tę poezję ja podziwiam.
Nie rusz Bońka nieudolnie,
Bo cię weźmie i dokopie.

„O odszkodowanie”

W związku z notatką zamieszczoną w „Konkretych” nr 23 z 6 czerwca 1986 r. „O odszkodowanie”, Zarząd Pracowniczego Ogrodu Działkowego im. „Barbarka” w Polkowicach informuje, iż Urząd Miasta w Polkowicach wypłacił 14 poszkodowanym oraz zarządowi odszkodowanie w wysokości 1.466.415 zł.

Prezes
POD „Barbarka”
WALDEMAR MAJEWSKI

„Komu służą autobusy

„K”?”

W nawiązaniu do artykułu, jaki ukazał się na łamach tygodnika „Konkrety” w numerze 20, dotyczący przewozu pasażerów bez biletów, na przewozie pracowniczym o oznakowaniu K-22 Oddział KPKS w Lubinie informuje, że z dniem 5 czerwca br. wprowadził sprzedaż biletów strefowych zgodnie z taryfą przewozu osób i bagażu w międzymiastowej komunikacji samochodowej na przewozach pracowniczych. Ponadto przewóz K-22 zostanie poddany szczególnej kontroli przez nasze służby rewizorskie. Jednak dla informacji podajemy, że przeprowadzenie kontroli na przewozach pracowniczych jest bardzo trudne i uciążliwe z uwagi na fakt, iż pracownicy zakładów zgrupowanych w KGHM niechętnie poddają się kontroli, w wyniku czego dochodzi do wielu scysji. Informujemy, że miały miejsce przypadki wyrzucania rewizorów z autobusu.

Dziękujemy za zwrócenie uwagi, jednocześnie uważamy, że bezpośrednia i natychmiastowa interwencja podróżnych pozwoli nam na bieżące i szybkie eliminowanie nieprawidłowości.

KPKS w Lubinie
dyrektor
STANISŁAW FUDAL

„Co ze skwerkiem?”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Co ze skwerkiem?” zamieszczoną w „Konkretych” nr 21 (720) z dnia 23.05.1986 r. informujemy, że na skwerze przy zbiegu ulic Hutników i Leńskiego rosną cztery duże drzewa, które żyją i przez okres od wiosny do jesieni są zielone. Cień, który kładą one na skwer uniemożliwia wzrost innym roślinom. W maju br. tuższe przedsiębiorstwo wystąpiło do Urzędu Miejskiego z prośbą o zajęcie stanowiska odnośnie ewentualnego wycięcia rosnących na tym skwerku morw. Po uzyskaniu opinii Urzędu Miejskiego zostaną podjęte czynności związane z zagospodarowaniem skweru.

PGKiM w Legnicy
dyrektor
inż. ZDZISŁAW PESZKO

„Będzie palmiarnia?”

W nawiązaniu do artykułu zamieszczonego w nr 23 „Konkretych” pt. „Będzie palmiarnia?” uprzejmie informuję, że z dniem 11.06.1986 r. utworzone zostało konto, na które zakłady pracy i osoby fizyczne mogą dokonywać wpłat przewidzianych na remont palmiarni.

Pełna nazwa konta brzmi: Urząd Miejski 59-220 Legnica, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32.

Za podjętą akcję składam serdeczne podziękowanie.

prezydent miasta
FRANCISZEK STASIAK

Odpowiedź red. do listu „Będzie palmiarnia?”:

Red.: My z kolei dziękujemy za szybką reakcję, a mieszkańców naszego miasta, zakłady pracy i instytucje serdecznie zapraszamy do udziału w akcji. Wkrótce podamy bliższe szczegóły dotyczące ekspertyzy stanu palmiarni, dokonywanej przez Wojewódzkie Biuro Projektów.

„Na zapleczu”

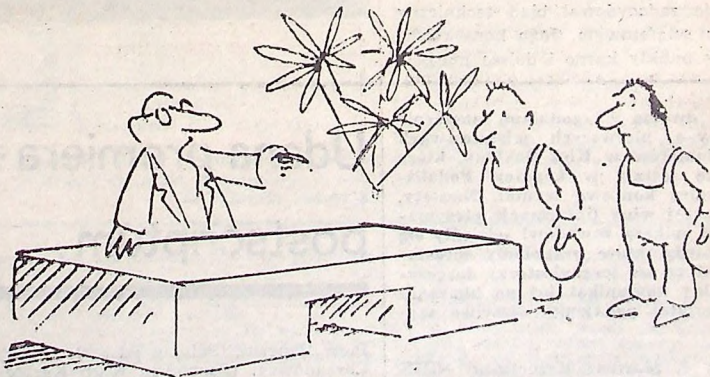
W związku z ukazaniem się reportażu pt. „Na zapleczu” z 30 maja br. dot. kultury i oświaty terenu Prochowice, informujemy, że nawiązano bezpośredni kontakt z z rządem Gminnej Spółdzielni. W oparciu o zebrane materiały ustalono: Gminna Spółdzielnia Prochowice czyniła wszelkie możliwe próby wznowienia działalności rozrywkowej w restauracji „Prochowiczanka”. Na początku roku 1985 zorganizowano dwukrotnie dancingi — imprezę poprzedzono afiszami — niestety, frekwencja była znikoma i spółdzielnia została narażona na stratę wynikającą z kosztów zapłaty orkiestry oraz pracowników za godziny nadliczbowe.

Powodem wznowienia działalności rozrywkowej był zamiar zorganizowania balu sylwestrowego. Ofertę skierowano do zakładów (niezależnie od rozplakotowanych zawiadomień społeczeństwa). Chęć uczestniczenia w balu noworocznym zadeklarowało tylko 16 osób — i oczywiście zabawa sylwestrowa została odwołana.

Aktualnie zarząd GS drogą próby postanowił wznowić działalność rozrywkową powiadamiając społeczeństwo w formie wywieszonych plakatów o tym, że dnia 14.06 oraz 28.06.1986 r. odbędzie się dancing. W zależności od frekwencji będą co tygodnia organizowane zabawy.

WZGS Legnica
wiceprezes ds. handlu i produkcji
inż. JACEK KEMPCZYŃSKI

Jujka



PRZESUNĆ TO BIURKO POD DRZWI,
CHCĘ BYĆ BLIŻEJ ZAŁOGI

Wczoraj i dziś

Zygmunt Łuszcz

Wszystko zaczęło się podobnie, jak w wielu polskich miastach i miasteczkach. W połowie lutego 1945 roku Armia Radziecka i Wojsko Polskie wyzwoliły piastowski gród Jawor. Do miasta zaczęli ścigać osadnicy i przedstawiciele nowych władz. W połowie maja władzę przejęła polska administracja, w której gronie nie zabrakło dawnych sportowców i działaczy. Szybko się skrzyknęli i postanowili — niezależnie od codziennych, trudnych warunków pracy — ruszyć z ruchem sportowym. Nietrudno było przewidzieć, że zaczęła od piłki nożnej. Stosunkowo szybko powołano do życia sekcję futbolową, której trzon stanowili pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, Starostwa Powiatowego, Zarządu Miejskiego i więziennictwa. Zebrania organizowano w remizie straży pożarnej, a mecze rozgrywano na stadionie przy ul. Starojaworskiej.

W 1946 roku powstał klub sportowy OMTUR z sekcją piłki nożnej „Cukrownik”, działająca przy cukrowni w Starym Jaworze. Później sekcja przyjęła nazwę „Jaworzanka”, a drużyna rozgrywała najczęściej mecze z żołnierzami radzieckimi. Z roku na rok w klubie przybywało zawodników i działaczy, nie mówiąc już o coraz liczniejszych kibicach. Zawiązywały się również nowe sekcje, między innymi tenisa stołowego i ziemnego, żużlowa, bokserska, piłki siatkowej i akrobatyki sportowej. O jaworskich zawodnikach było coraz głośniejsze; odnosili oni spore sukcesy w imprezach dolnośląskich i krajowych. Działo się to głównie dzięki dużej liczbie działaczy, a szczególnie Antoniego Werbera, Mieczysława Kłodzińskiego i Edmunda Protokowicza. Wszystko organizowano z wiel-

kim entuzjazmem i zapalem, nikt nie liczył się z kosztami osobistymi. W kolejnych latach — a minęło ich już 40 — klub zmieniał swoje barwy i przyjmował nazwy: ZWM „Zryw”, „Związkowiec”, „Gwardia”, „Unia”, „Spójnia”, „Jaworzanka”, „Sparta”. Zależało to od koniunktury i znalezionych mecenasów w miejscowych zakładach pracy. Od dwóch lat klub nosi nazwę Międzyzakładowego Robotniczego Klubu Sportowego „Kuznia”, a jego głównym opiekunem zostały Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych.

Chociaż w Jaworze uprawia się różne dyscypliny (największe sukcesy święci nadal akrobatyka), to jednak oczkiem w głowie jest piłka nożna. Losy piłkarzy były bardzo zmienne. Drużyna już dwukrotnie występowała w III lidze i z czasem musiała opuszczać szeregi tej klasy rozgrywek. Przed rokiem postawiono sprawę jasno. Trzeba zrobić wszystko, aby zespół po raz trzeci awansował do III ligi i na stałe się w niej zaaklimatyzował. Znalazły się niezbędne środki i w roku jubileuszu piłkarze nie zawiedli. Na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek legnicko-jeleniogórskiej klasy okręgowej wywalczyli oczekiwany przez wszystkich awans. Jest on najlepszym prezentem z okazji 40-lecia zasłużonego klubu.

Awans nie przyszedł jednak tak łatwo, jakby się ktoś mógł spodziewać. W pierwszej rundzie w klasie okręgowej brylował młody zespół legnickiego „Konfeksu”. W rewanżach na placu boju pozostały praktycznie zespoły „Kuzni” i „Stali” Chocianów. Jaworzanie popisali się w pełni undanym finiszem i zasłużyli awansowi do wyższej klasy rozgrywek. Na sukces solidarnie zapra-

cowali wszyscy — piłkarze, szkoleniowcy i działacze. Głównymi bohaterami byli jednak oczywiście piłkarze. W zakończonych rozgrywkach barwy klubu reprezentowali: Henryk Kasprzak, Marek Grzęda (oba bramkarze) oraz zawodnicy w polu: Krzysztof Ziemia, Sławomir Bliskowski, Michał Lenkiewicz, Andrzej Stryjak, Andrzej Skowron, Marek Nieć (kapitan drużyny), Janusz Włoszczak, Andrzej Ignatiuk, Marek Spurek, Adam Gabrys, Krzysztof Pawlus, Adam Sięczka, Dariusz Brzyk, Jan Cajler, Bogdan Szeliga, Zenon Krzemiński i Edward Klimek. Trenerem drużyny jest Waldemar Wójcicki, a jego asystentem Henryk Dulik. Nie należy też zapominać o działaczach. Prezesem klubu jest Marian Boruń, wiceprezesem ds. sportowych Jerzy Juracki, kierownikiem sekcji Wacław Aslamowicz, kierownikiem drużyny Rudolf Kobieliuc, a kierownikiem klubu Henryk Bil. Sympatycznym zawodnikiem, ich opiekunem i działaczom życzymy by już w najbliższej przyszłości awansowali o szczebel wyżej.

Tego rodzaju i podobne życzenia składano (12 czerwca) na spotkaniu zorganizowanym z okazji awansu piłkarzy i 40-lecia klubu. Wzięli w nim udział nie tylko przedstawiciele miejscowych władz, ale także reprezentanci władz wojewódzkich, a wśród nich: sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio, wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński, przewodniczący WKPP i zarazem prezes OZPN Piotr Czaja, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Gołąb, prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu Jerzy Juszcak oraz liczne grono weteranów jaworskiego sportu. Klub otrzymał list gratulacyjny od wojewody legnickiego, nagrodę finansową (na rozwój sekcji) i liczne puchary. Pucharami i dyplomami uhonorowano także autorów sukcesu — piłkarzy.

Miłą uroczystością jubileuszową jaworscy sportowcy mają już za sobą. Zamknęła ona obfitujące w bardzo różne wydarzenia 40-lecie. Klub wkroczył w nowy okres działania.

Festiwal młodości

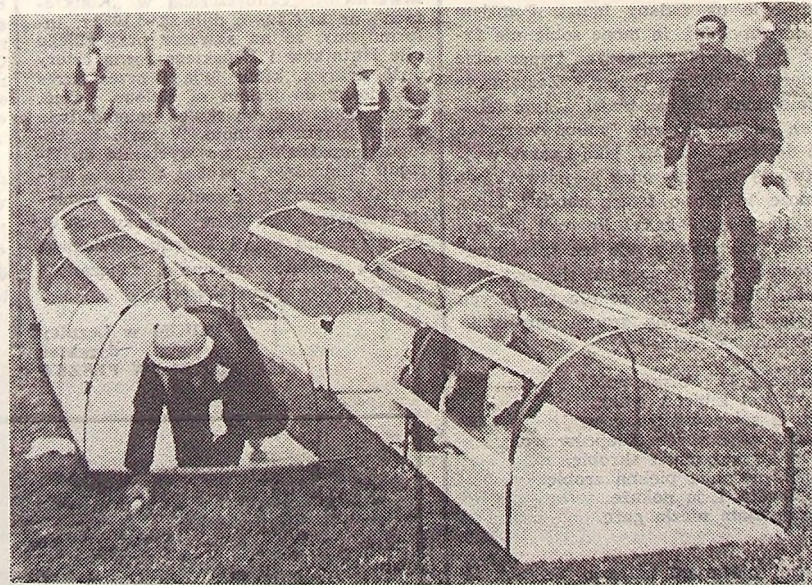
Od pewnego czasu daje się zauważyć duże ożywienie w działalności lubińskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Jego pracownicy (przede wszystkim Eryk Aschenbrenner, znany działacz sportowy) niemal co tydzień organizują na stadionie przy ul. Odrodzenia interesujące imprezy sportowo-rekreacyjne dla dzieci i młodzieży. Nie zapomnieli nawet o przeprowadzeniu turnieju dla przedszkolaków. Udało im się nawiązać dobrą współpracę z władzami szkolnymi, spółdzielczością mieszkaniową i — ostatnio — z legnickim OZPN. Ukoronowaniem ostatnich poczyną był prawdziwie sportowy festiwal młodości, który zorganizowano (przy pięknej pogodzie) we wtorek, 17 czerwca. Były to igryszka uczniów szkół podstawowych pod nazwą „Koniec roku szkolnego na sportowo”. Małą olimpiadę lekkoatletyczną połączono z finałami cennej akcji OZPN — „Mini-mundial'86”.

Zanim na murawę weszli młodzi piłkarze byliśmy świadkami barwnej i niemal bezbłędnie zorganizowanej imprezy szkolnej. Zaczęło ją od uroczystego otwarcia, w którym uczestniczyli: I sekretarz KM PZPR, Władysław Bartkowiak, przewodniczący MRN w Lubinie, Jan Kolaczek, wiceprezydent miasta, Marian Markowski oraz prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, Jerzy Juszcak. Rozpoczęło od defilady uczestników, którym przygrywała orkiestra wojkowska pod batutą sierżanta sztabowego Jerzego Narolskiego. Nie zapomniano o apelu olimpijskim i zapaleniu znicza. Potem nastąpiły interesujące zmagania uczniów podstawówek w wybranych konkurencjach lekkoatletycznych.

Młodzi lekkoatleci zakończyli zmagania i na stadionie zapanowała młodzież piłkarska. Z 83 drużyn (ponad 1400 zawodników) na placu boju zostały cztery zespoły, które rozegrały zwycięskie mecze o czołowe miejsca w „Mini-mundialu '86”. Drużyny nie mogły narzekać na brak kibiców, gdyż OZPN ogłosił konkurs (z cennymi nagrodami) na odgadnięcie ostatecznej klasyfikacji. Jako pierwsze na murawę wyszły zespoły walczące o trzecie miejsce: ZSRR (SP 11 Głogów) i Francja (SP 9 Głogów). Mecz wygrała 3:0 drużyna ZSRR. Potem nastąpił wielki finał z udziałem RFN (SP 10 Lubin) i Szkocji (SP 2/5 Lubin). Chłopcy z „dziesiątki” nie dali żadnych szans rywalom i zwyciężyli aż 6:1, demonstrując (jak na ich wiek) duże umiejętności. Triumfatorów prowadzili Ryszard Czaja i Wiesław Jurecki, a duże zainteresowanie ich postawą wykazywała dyrektorka szkoły, Maria Kosiak. Barw zwycięskiego zespołu bronił: Patryk Zdrajkowski, Robert Koska, Mariusz Bończak, Piotr Jasiński, Robert Miejski, Tomasz Psoniarz, Jarosław Pokora, Mariusz Gelczuk, Mariusz Kucharczyński, Dariusz Wojciechowski, Krzysztof Bamburowicz, Robert Kołodziej, Arkadiusz Zarczyński, Radosław Łachowski, Bogdan Janczyn i Wojciech Soloducha. Królem strzelców turnieju został Władysław Hercuń (SP 11 Głogów), który zdobył 16 bramek. Za najlepszego zawodnika uznano Pawła Matyjcza, a za najlepszego bramkarza Dariusza Szerzenia — z drużyn SP 2 i SP 5 Lubin. Triumfatorom turnieju i najlepszym zawodnikom nagrody wręczali: prezes OZPN Piotr Czaja, I sekretarz KM PZPR Władysław Bartkowiak oraz wiceprezes OZPN, a zarazem dyrektor naczelny zakładu współorganizującego imprezę — PBK KGFM — Stanisław Szczepaniak.

Przez kilka godzin byliśmy świadkami barwnego widowiska. Każdy w przyszłości chciałby oglądać podobne imprezy. Lubinśki OSiR już teraz zaprasza na wrześniowe imprezy — IX Mały Memoriał Janusza Kusocińskiego, Mityng Polskiej Miedzi i kilka innych. Działacze OZPN ciesząc się z dużego zainteresowania „Mini-mundialu '86”, myślą już o organizowaniu podobnych imprez w przyszłości, bo przecież warto systematycznie organizować rozgrywki (niezależnie od lig szkolnych) dla najmłodszych adeptów futbolu. Dlatego też zgłaszamy swoją propozycję dotyczącą przyszłego roku. W tym okresie „Konkrety” obchodzić będą jubileusz 15-lecia. Proponujemy więc, aby przyszłoroczny turniej odbył się pod naszym patronatem i o puchar naszej redakcji. Rzecz warta rozważenia, gdyż nie można się ograniczać do sporadycznych akcji. Zachowanie ciągłości przyniesie duże korzyści szkoleniowe i — jak to powiedział Piotr Czaja — zagłębie miedziowe nie powinno w przyszłości importować piłkarzy. (Zeb)

Strażackie pojedynki



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Przed tygodniem hipodrom w Kunicach był miejscem Ogólnopolskich Zawodów Sportowo-Pożarniczych Zakładowych Ochotniczych Straży Pożarnych Przedsiębiorstw Przemysłu Kablowego, rozegranych o puchar dyrektora Zrzeszenia Przemysłu Kablowego. Na starcie stanęło siedem drużyn męskich i cztery kobiece. Zawody rozegrano w konkurencjach ćwiczeń bojowych i biegu sztafetowego z przeszkodami 8/50. Wszystkie zespoły (mimo trudnych warunków atmosferycznych) zaprezentowały wysokie umiejętności. W biegu sztafetowym kobiet zwyciężyła drużyna ZOSP Fabryki Kabli Bydgoszcz, a wśród mężczyzn triumfował zespół ZOSP FK Ożarów. W ćwiczeniach bojowych kobiet zwyciężyła ekipa Ożarowa, a w rywalizacji mężczyzn Fabryka Przewodów Nawojowych Legnica. W klasyfikacji końcowej kobiet najlepszy okazał się Szczecin, który wyprzedził Ożarów i Bydgoszcz. Wśród mężczyzn zwyciężył Ożarów, przed Czechowicami-Dziedzicami i Legnicą. Gospodarze zawodów mogą mówić o dużym pechu. Swoje zadanie wykonali najszybciej, ale o końcowym rezultacie zdecydował błąd techniczny w biegu sztafetowym. Jego konsekwencją były punkty karne i dalsze miejsce.

Przed dwoma tygodniami obszernie pisaliśmy o pierwszych mistrzostwach Polski juniorów w Kick-Boxingu, które rozegrane zostały w Legnicy. Podaliśmy również końcowe wyniki. Niestety, nie z naszej winy (informację otrzymaliśmy od spikera zawodów) wykradły się pewne błędy, które pragniemy sprostować. Dlatego też (organizatorzy doręczyli oficjalny komunikat już po ukazaniu się materiału) podajemy właściwe wyniki:

47 kg: 1. Mariusz Krzemiński (GKS Legnica), 2. Piotr Jastrzębski (Piast Legnica), 3. Artur Hagno (SKK PW Warszawa), 4. Grzegorz Jastrzębski (Piast Legnica).

52 kg: 1. Leszek Kubicki (Piast Legnica), 2. Sylwester Dudzic (SKK PW Warszawa), 3. Waldemar Socha, 4. Piotr Brzeziński (oba: Piast).

57 kg: 1. Bogdan Rudkowski (AZS Lublin), 2. Zbigniew Różniak (Piast), 3.

Udana premiera — postscriptum

Piotr Pańczuk (Polonia Pasłęk), 4. Borys Chrzanowski (Poznański Klub Karate).

63 kg: 1. Piotr Moński (Polonia Pasłęk), 2. Sławomir Kreczmański (SKK PW Warszawa), 3. Sławomir Gruszczyński (AZS Lublin), 4. Bogdan Sawicki (SKK Warszawa).

69 kg: 1. Maciej Polański (Łódzki Klub Taekwondo), 2. Krzysztof Hodana (GKS Legnica), 3. Marek Witkowski (LKT Łódź), 4. Arkadiusz Sosiński (AKS Niwka).

74 kg: 1. Witold Gosek (SKK Warszawa), 2. Jacek Krukar (GKS Legnica), 3. Artur Maliszewski (Polonia Pasłęk), 4. Przemysław Łabiński (PKK Poznań).

79 kg: 1. Robert Świdorski (PKK), 2. Kazimierz Grzęska (AKS Niwka), 3. Paweł Kacprzak (LKT), 4. Wojciech Górecki (Pogoń Siedlce).

84 kg: 1. Tomasz Pisowski (SKK Warszawa), 2. Waldemar Staszek (AZS Lublin), 3. Sebastian Mańka (Piast Legnica), 4. Arkadiusz Gebler (LKT).

Powyżej 84 kg: 1. Mariusz Nowicki (Piast), 2. Andrzej Szewczyk (SKK Warszawa), 3. Jan Bomba (Piast), 4. Witold Janocha (LZS Lubin).

Klasyfikacja drużynowa: 1. SKK PW Warszawa, 2. Piast Legnica, 3. LKT Łódź i AZS Lublin, 4. Polonia Pasłęk, 5. PKK Poznań, 6. GKS Legnica. Sklasyfikowano dziewięć klubów.

Co po Mundialu?

(Korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

Trzęsienie ziemi, które nawiedziło Meksyk w jesieni ubiegłego roku, wciąż jest przedmiotem zainteresowania. Nic w tym dziwnego, bowiem spowodowało śmierć ponad 20 tys. osób i wiele tysięcy pozabawiło dachu nad głową. Wciąż się o tym kataklizmie mówi i pisze. Skutki tej straszliwej katastrofy też wciąż są widoczne. Wprawdzie nie zaważyła się żadna ulica ani też dzielnica w całości, można powiedzieć, że los był złośliwy i wybrał tylko niektóre domy. Specjaliści w dziedzinie trzęsień ziemi twierdzą, że pierwsza fala wstrząsów nie zrobiła szkód, dopiero fale odbite od skalnego podłoża i nakładające się na siebie spowodowały, że domy upadły. Tak się właśnie mówi w Meksyku — upadły.

Poznałam lekarzkę z Centrum Medycznego. Nad ranem w dniu trzęsienia używano ją do operacji, ale miała uszkodzony telefon. Na jej miejsce przybył inny lekarz. Centrum Medyczne uległo całkowitej zagładzie wraz z lekarzami i chorymi. Kolega, który ją zastąpił, wydobycie spod gruzów po dwu tygodniach. Dom lekarza stoi obok wieżowca, a ponieważ wieżowiec rozchwiał się od wstrząsów, musiała opuścić swój dom. To tylko jeden z przykładów, jak trzęsienie ziemi wpłynęło na losy ludzi, nawet jeśli sami w nim nie zginęli. W tym trzęsieniu ziemi zostały zniszczone bezpowrotnie na Centrum Medycznym muralia Davida Alfaro Siqueirosa — wielkiego meksykańskiego artysty.

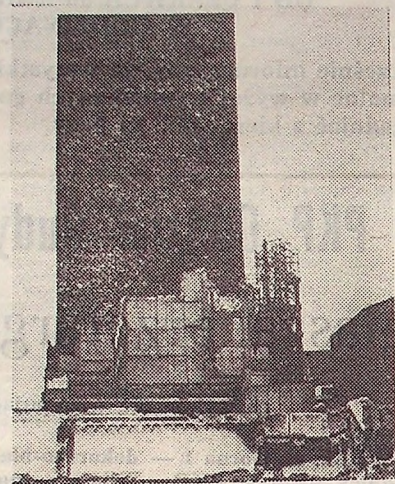
W Meksyku można się często natknąć na puste placiki między domami, tam właśnie niedawno rozebrano upadłe domy. Stoją też puste żelbetowe konstrukcje po budynkach, których ściany się zawaliły. Obserwowałam wysadzanie jednej z takich konstrukcji, a wraz ze mną wielu mieszkańców, było bowiem wcześniej anonsowane w telewizji. Budynki złożyły się jak domek z kart, pozostawiając tylko chmurę pyłu, która powoli opadała. Widokowo to było dla mnie bardzo przynębiające. Z taką łatwością została zniweczona wielomiesięczna praca wielu ludzi.

W Meksyku nawet tak przynębiające wydarzenie, jak wyburzenie domu, jest okazją do festi — czyli święta, zabawy. Zaraz po trzęsieniu ziemi obiegł stolicę dowcip. Państwo Zulano (tacy nasi Kowalscy) mieszkający w 10-piętrowym wieżowcu, zaprosili swoich sąsiadów z pierwszego piętra na przyjęcie, a tymczasem pojawili się u nich mieszkańcy wszystkich 10 pięter.

Obok Plaza Garibaldi w centrum miasta stoi w bocznej uliczce kilka namiotów, w których na małym placu mieszkają ci, którzy w trzęsieniu ziemi stracili swe mieszkania w tej dzielnicy. Wczorami grali na różnych instrumentach i tańczyli na ziemi przed swymi namiotami, trudno im się dziwić, zamartwiają się i tak nie zmieniliby ich sytuacji.

Jesienne katastrofalne trzęsienie ziemi pozostawiło strach. Każdy, nawet lekki, wstrząs wywołuje w mieście panikę. Podczas mego pobytu w Meksyku 30 kwietnia o 6 rano trzęsienie ziemi o sile 6 stopni w skali Richtera rozchwiało wiele domów. Ludzie w popłochu wybiegali na ulicę bojąc się następnych, silniejszych wstrząsów. Jednak ci, którzy w tym czasie spali, dowiedzieli się o trzęsieniu ziemi z porannego dziennika telewizyjnego. Tym razem obyło się bez strat, ale trudno przeliczyć ludzki lęk i niepokój.

Najważniejszym tematem w ostatnich miesiącach, wciąż obecnym w telewizji i w gazetach, był Mundial, niemal wszyscy mieszkańcy Meksyku żyli tym wydarzeniem. Analizowano dokładnie skład wszystkich drużyn, które wystąpią na Mundialu, ich szanse w rozgrywkach. Powstała mundialowa piosenka, którą powtarzano codziennie w telewizji, na-



Na ulicach Meksyku wciąż jeszcze widać ślady trzęsienia ziemi.

Fot. Marek Świeżewski

cili ją dzieci na ulicy. Nawet najpoważniejszy rządowy dziennik „Excelsior” nie unikał sportowego szaleństwa. Zamieścił m. in. notatkę o polskich piłkarzach pt. „Życiorysy niezapomnianych” ze zdjęciami J. Młynarczyka, Z. Bońka, W. Smolarka, D. Dziekanowskiego. Dodając przy okazji G. Laty — legendarny. W tej notatce wypowiedzieli się oni na temat Mundialu Meksyk 1986.

Mistrzostwa piłkarskie były bardzo starannie przygotowywane. Meksyk wystrzelił swego telewizyjnego satelitę, ułatwiało to oczywiście mundialowe transmisje. Jednak po tym wydarzeniu podniosły się w prasie meksykańskiej głosy,



Przed wejściem do C.I.P. stoją (z lewej) Beatriz Rubeno mundialowa hostessa i Anna Kariat-Arredondo Polka zamieszkała w Meksyku, moja przyjaciółka i przewodniczka po stolicy.

Fot. Elżbieta Pomorska

czy stać na taki wydatek, jak satelita, kraj silnie zadłużony, który przeżywa głęboki kryzys ekonomiczny spowodowany spadkiem cen ropy naftowej. Rząd Meksyku tłumaczył, że satelita jest konieczny do transmitowania audycji oświatowych na cały kraj. Ale była to z pewnością tylko jedna z przyczyn, a inną, równie ważną, był Mundial.

Na transparentach niesionych w pierwszomajowym pochodzie też często niepokój wyrażano słowami „Co po Mundialu?”. Ale na razie większość mieszkańców Meksyku żyje sportowym szaleństwem. Wielu ludzi postanowiło na zabawie innych ubić swój interes. Zostały zaimprovizowane liczne stoiska z regionalnymi meksykańskimi potrawami, co rzeczywiście przy niewielkich nakładach gotówki przynosi spore zyski. Wszystkie bez wyjątku sklepy sprzedają towary z mundialowymi znaczkami: piłką lub Pique w wielkim sombrero. Są to koszulki, sukienki, wstążeczki, a nawet sznurowadła do butów.

Meksykanie starają się na każdym kroku podkreślać swoje wielowiekowe tradycje i prezentować bogactwo swojej sztuki. Znalazło to wyraz w centrum prasowym C.I.P. zbudowanym specjalnie na Mundial.

Miejsce na C.I.P. zostało wybrane w spokojnej i eleganckiej dzielnicy Mexico D.F. (literami D.F. — Distrito Federal — oznacza się stolicę w odróżnieniu od nazwy kraju). Centrum przylega do eleganckiego hotelu Chapultepec, w którym zostali zakwaterowani wszyscy dziennikarze akredytowani na mistrzostwach, a jest ich ponad dwa tysiące. Centrum prasowe, którego budowę sfinansowały prywatne kanały meksykańskiej telewizji i FIFA, zostało wzniesione w rekordowo krótkim czasie 9 miesięcy. Już od wejścia C.I.P. zaskakuje swą elegancją i rozmachem. Od progu witają dziennikarzy piękne hostesy ubrane w jednakowe sukienki.

Na tych strojach zaprojektowanych specjalnie na Mundial zwraca uwagę tajemniczy wzór wydrukowany na materiale. Szeroko mi to wyjaśniła urodziwa studentka Beatriz Rubeno, która mnie i moją meksykańską przyjaciółkę wprowadzała do centrum. Otóż te tajemnicze kropki i kreski oznaczają w kalendarzu Majów węzła, a właśnie 1986 rok jest według ich rachuby czasu pod znakiem węzła.

Wielki hol wejściowy przystrojony nie tylko wielkimi bukietami artystycznie ułożonych kwiatów, ale i wielkie wazy wykonane techniką tlaquepaque. Zdziwiałąco piękne wytwory sztuki ludowej zdobią wszystkie kondygnacje centrum prasowego. Zostały one wykonane specjalnie dla C.I.P. przez artystów z regionów: Meksyk, Guerrero, Xalisco, Micoacan i Oaxaca. Stoją tu olbrzymie

naczynia służące na wsiach do przechowywania kukurydzy, o pięknych opływowych kształtach, przeróżne wazy bogato zdobione, kolorowe, fantazyjne zwierzęta rzeźbione z drzewa i lepienie z gliny, sceny z życia Indian, drzewo życia, na którym mieszczą się ludzie, zwierzęta, rośliny i świat indiańskiej fantazji. Drzewo życia sięga swymi tradycjami do czasów prekortejskich. Nasza uroczą przewodniczką wyjaśniła, że tę bogatą kolekcję sztuki ludowej zgromadzono specjalnie po to, by dziennikarze zwrócili uwagę na sztukę Meksyku, nie tylko na piłkę nożną.



We wnętrzu centrum prasowego do zdjęć pozują ludowe wazy i piękne hostesy.

Fot. Elżbieta Pomorska

Oczywiście wspaniała kolekcja wystawiona przez artystów i rzemieślników jest tylko dekoracją, do pracy przygotowano dziennikarzom 500 teleksów, 400 elektrycznych maszyn do pisania z czcionkami wszystkich języków, w jakich mówią akredytowani dziennikarze.

Centrum komputerowe z bankiem informacji wyświetla i wydrukowuje wiadomości w 4 językach: hiszpańskim, angielskim, francuskim, niemieckim. Dziennikarze mogą uzyskać wszelkie dane z zakresu aktualnych spraw międzynarodowych, zaprogramowano w nim również wiadomości o futbolu — historyczne i aktualne. Przygotowano także szeroką informację o Meksyku, jego historii, kulturze, gospodarce i walorach turystycznych, ten dział jest dodatkowo ilustrowany przezroczkami.

96 aparatów telefonicznych służy do rozmów z całym światem. Trzecie piętro C.I.P. zajmują duże agencje prasowe, które życzyły sobie mieć swój własny pokój. Te pomieszczenia są również wyposażone w telefony, komputery, teleksy itp.

Obok kawiarni na parterze budynku jest sala z 30 aparatami video, mogą na nich dziennikarze przeglądać wszystkie zarejestrowane od 1930 roku do dziś mecze piłkarskie. Natomiast aktualnie rozgrywane spotkania można oglądać na 4 wielkich ekranach kinowych obok kawiarni.

Wszelkie napoje bezalkoholowe w prasowej kawiarni fundują dziennikarzom wytwórnie pepsi coli i piwa, które również częściowo finansują mundialowe wydatki.

Dzięki tak wspaniałym warunkom stworzonym prasowej obsłudze wielkich mistrzostw, możemy mieć stale najaktualniejsze wiadomości z wydarzeń, które dziś interesują cały świat.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierza

● **BARAN** (21 III — 20 IV). Nazbyt rozrzuć sobie poczynasz. Może to na ciebie

sprowadzić poważne finansowe kłopoty i pokrzyżować twoje plany. Nieporozumienia z kimś bliskim nie miną bez echa. Choć racja jest po twojej stronie nie zawsze warto się upierać.

● **BYK** (21 IV — 21 V). Dostępnym ci jest zrazas sobie przyjaciół, a przecież wiesz, jak oni ci są potrzebni. W najbliższym czasie spotka cię coś, co będzie wyjątkowym darem losu. Nie możesz tego zmarnować.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI). Wiadomość z daleka może cię wyprowadzić z równowagi. Staraj się jednak nie działać zbyt pochopnie. Kieruj się rozsądkiem. Jest szansa na powolne materializowanie się twoich dalekosiężnych planów. Ale do tego potrzebne będą pieniądze.

● **RAK** (21 VI — 22 VII). Nie możesz zardęczać się bez końca wydarzeniem, które na dodatek nie jest aż tak ważne. Głowa do góry. Pomysł, jak zgromadzić potrzebne na urlop fundusze i zadbaj o odpowiednie towarzystwo. Koziorożec myśli o tobie.

● **LEW** (23 VII — 23 VIII). Sukces w pracy przyniesie ci wiele satysfakcji. Sprawy osobiste też ułożą się pomyślnie. Ale nie

możesz bez końca rozpatrywać starych żalów. O tamtych sprawach trzeba zapomnieć. Mile spotkanie towarzyskie pod koniec tygodnia.

● **PANNA** (24 VIII — 23 IX). Bardzo pesymistycznie patrzysz na świat. A właściwie sprawy przybrały korzystny dla ciebie obrót. Jeszcze kilka tygodni przekonasz cię, że tak jest dla ciebie lepiej. Z nową znajomością raczej wycofaj się dyskretnie.

● **WAGA** (24 IX — 23 X). Onieśmielasz kogoś, kto szuka z tobą kontaktu. Zdejmij z twarzy maskę nieprzystępnego, to ci wiele w życiu ułatwi. W sprawie, która cię od dawna nurtuje otrzymasz ważną wiadomość. Nie zwlekaj z odpowiedzią.

● **SKORPION** (24 X — 22 XI). Koniecznie załatw zaległą korespondencję, bowiem jeśli tego nie zrobisz, wyniknie wiele nieporozumień. W domowym konflikcie, niestety, racja nie jest po twojej stronie, im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

● **STRZELEC** (23 XI — 22 XII). Gwiazdy wróżą pomyślny tydzień, ale mało będziecie miały czasu dla siebie. Wytwarzają się nowe, bardzo ważne układy w pracy. Natomiast życie domowe nie przyniesie ci zadowolenia.

ale głęboka analiza sytuacji wskaże tego przyczynę.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I). W tym tygodniu powinienes się zdecydować. Jeśli masz wątpliwości poradź się Raka. Nie odkładaj pewnej zawiłej sprawy rodzinnej na później. Im szybciej ją załatwisz, tym dla ciebie lepiej. Podróż będzie źródłem przyjemności.

● **WODNIK** (21 I — 20 II). Pozostajesz w trudnym i męczącym układzie, a nie potrafisz zdobyć się na szczerą rozmowę. To błąd. Musisz tę sprawę załatwić bo skompiluje ci życie w najbliższym czasie. Koziorożec jest ci przychylny. W finansach pomyślny tydzień.

● **RYBY** (21 II — 20 III). Stara sympatia powróci, ale nie lecz na jakikolwiek zmiany w istniejącym układzie. Nie jest to sytuacja korzystna dla ciebie. W pracy zmiany, które i ciebie będą dotyczyły. Otwiera się szansa na realizację twoich dawnych dobrych pomysłów.

ZAKŁAD ROLNY

w Strogoborzycach, 67-223 Radwanice

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

— CIĄGNIKA marki C-355 — cena wywoławcza:

256 047 zł, stopień zużycia 73 proc. rok prod.

1975.

Przetarg odbędzie się 28 VI 1986 r. o godz. 13.00.

W przypadku, gdy przetarg nie dojdzie do skutku, następny odbędzie się w tym samym dniu o godz. 15.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

846-k

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne

w Lubinie przy ul. Wrocławskiej 7, tel. 44-28-37, 44-30-19

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót w zakresie:

LUBIN:

1. Elewacja budynku, ocieplenie szczytów, roboty dekar-
skie na bud., Pstrowskiego 1—2—3 — wadium: 50 tys.
złotych,
2. Remont instalacji c.o. w 37 budynkach — wadium:
10 tys. zł,
3. Roboty zdunkowe o wartości ca 1 mln zł — wadium:
20 tys. zł,
4. Koszenie trawników miejskich na obszarze ca 10 ha
— wadium: 10 tys. zł,
5. Wyciągnięcie agregatu pompowego ze studni głębi-
nowej na ujęciu Osiek II w Lubinie — wadium: 5 tys. zł,
6. Konserwacja instalacji odgromowej na 8 budynkach
— wadium: 5 tys. zł;

ŚCINAWA:

1. Instalacja wodno-kanalizacyjna zewnętrzna na budyn-
ku, Ogrodowa 17—25 — wadium: 20 tys. zł,
2. Elewacja budynku i roboty dekar-
skie w Chobieni, ul.
Krzywa 5 — wadium: 20 tys. zł,
3. Remont i renowacja 6 studni na terenie Ścinawy —
wadium: 15 tys. zł;

LIPINY:

1. Doprowadzenie około 30 mb. wody do budynku, 1 Ma-
ja 14 — wadium: 5 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwo-
we, spółdzielcze, prywatne.Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie LPK
w Lubinie, ul. Wrocławska 7. Oferenci zobowiązani są
przedłożyć kalkulację stawki godzinowej oraz inne do-
datki wchodzące w skład kalkulacji.Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić na
konto NBP O/Lubin, nr 39130-475, wadium w wysokości
podanej przy poszczególnych robotach.Przedsiębiorstwo nie zapewnia materiałów na wymienio-
ne wyżej roboty.Przetarg odbędzie się w siódmym dniu, licząc od dnia u-
kazania się niniejszego ogłoszenia, w siedzibie przedsię-
biorstwa, ul. Wrocławska 7, o godz. 9.00.Wszelkich informacji udziela Dział Dokumentacji LPK,
ul. Osiedle Robotnicze 7, tel. 44-24-24.Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie za-
strzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia
przetargu bez podania przyczyn.

876-k

„CENTROSTAŁ”**Przedsiębiorstwo Państwowe Obrotu WYROBAMI HUTNICZYM**

we Wrocławiu, ul. Pelczyńska 4,

50-950 Wrocław

UPRZEJMIE INFORMUJE SWOICH KLIENTÓW,

ze rury w Bazie Magazynowej w Legnicy

WYDAWANE SĄ, POCZĄWSZY

OD 1 CZERWCA 86 ROKU DO 31 SIERPNIĄ BR.,

W GODZINACH 6.00—14.00.

Jednocześnie informujemy, że wszystkie odbiory in-
dywidualne w wyżej wymienionych godzinach nale-
ży uzgadniać z kierownikiem bazy.

814-k

PKP Oddział Budynków w Legnicy**ogłasza przetarg nieograniczony**

na wykonanie następujących robót:

1. Lubań Śl., ul. Górna 1 — dekarsko-błacharskie i elewacyjne,
2. Legnica, dworzec PKP — wiatra peronowa — wymiana oszkleń,
3. Legnica, budynek Domu Kultury ZZK — malowanie wewnętrzne
w sali kinowej,
4. Legnica, budynek RPK, ul. Dworcowa — roboty dekarsko-błachar-
skie i elewacyjne,
5. Świętoszów — budynek stacyjny — roboty dekarsko-błacharskie
i elewacyjne,
6. Nowogrodziec — budynek mieszkalny, ul. Kolejowa 14 — roboty de-
karsko-błacharskie i elewacyjne,
7. Lubań Śl., budynek mieszkalny, ul. Warszawska: 4, 5, 20, 22 — wy-
miana instalacji kanalizacyjnej,
8. Gryfów Śl., budynek mieszkalny, ul. Armii Czerwonej 30 — wymia-
na instalacji gazowej,
9. Bolesławiec — budynek mieszkalny, ul. Dzierżyńskiego 13 — wy-
miana instalacji gazowej,
10. Niwnice — plac ładunkowy — wykonanie krawężnika betonowego,
11. Węgliniec, poczekalnia dworcowa — malowanie wewnętrzne,
12. Lubań Śl., nastawnia LB, LB2 — roboty elewacyjne.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz
prywatnych wykonawców.Otwarcie ofert nastąpi 7 dnia roboczego od ogłoszenia w prasie, o godz.
10.00 w siedzibie Oddziału Budynków w Legnicy przy ul. Marchlewskie-
go 8, gdzie również można uzyskać niezbędne informacje odnośnie wy-
mienionych wyżej prac. Termin składania ofert upływa w dniu poprze-
dzającym ich otwarcie.Inwestor zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia prze-
targu bez podania przyczyny.

877-k

Ogłoszenia drobne**LOKALE**SZCZECIN M-2 31 m kw. zamienie
na równorzędne w Lubinie lub
Legnicy. Wiadomość: Prochowice,
Jagiellońska 28. Skierska. 21258-gODSTĄPIĆ pomieszczenie na sklep
lub warsztat w Rudnej. Wiadomość:
Lubin, Kilińskiego 33a/44, tel. 44-
23-6, po 16. 21272-gMIESZKANIE 3-pokojowe spół-
dzielcze balkon, 1 piętro w Boles-
ławcu zamienię na równorzędne
lub większe w Legnicy lub Lub-
linie. Wiadomość: Legnica, tel.
64-640. 21278-gLUBIN — domek sprzedam — za-
mienie na niewielkie mieszkanie
własnościowe — każde miasto.
44-13-21 wieczorem. 21283-g**NIERUCHOMOŚĆ**SPRZEDAM ogrodnictwo o pow.
2,5 ha z domem w Legnicy. Wia-
domość: Legnica, ul. Hibnera 2.
21277-g**ZGUBY**ZGUBIONO zezwolenie nr 89/86
wydane przez Urząd Wojewódzki
w Legnicy na wykonywanie han-
dlu branży rolno-spożywczej na
nazwisko Barbara Kościelnik zam.
Legnica, Galińskiego 11/11. 21235-gZGUBIONO przepustkę nr 6/86 wy-
daną przez Zakłady Przemysłu
Dzielnarskiego „Hanka” w Leg-
nicy na nazwisko Barbara Kłoczek
zam. Legnica, W. Niedzwiedzi
19/21. 21226-gZGUBIONO prawo jazdy kat.
A, B, T wydane przez naczelnika
gminy Malczyce na nazwisko Zbi-
gniew Szelaż zam. Malczyce, 1
Maja 12/6. 21228-gZGUBIONO prawo jazdy kat.
B wydane przez Urząd Gminy w
Legnickim Polu na nazwisko Bo-
gusława Winnik zam. Gniewo-
mierz 63. 21231-gZGUBIONO legitymację służbową
nr 5/1982 wydaną przez Legnickie
Towarzystwo Muzyczne w Legnicy
na nazwisko Dorota Grosiak zam.
Lubin, Orla 31/1. 21281-gZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B,
Janusz Marszałek, 55-010 Grodz-
zów 8. 66519-gZGUBIONO legitymację studencką
Akademii Ekonomicznej, Renata
Gałaszkiwicz, ul. Niemczańska 4a.
Wrocław. 66520-gZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T
wydane przez Wydział Komunikacji
w Złotoryi na nazwisko Ryszard
Grygorowicz zam. Gierałtówiec 23.
21232-gZGUBIONO prawo jazdy kat.
B, C, D, E wydane przez Urząd
Gminy w Męcince na nazwisko
Zbigniew Krzyżanowski zam. Leg-
nica, F. Orzeszkowej 28/30 m 8.
21261-gZGUBIONO prawo jazdy kat. B,
wydane przez Wydział Komunikacji
w Warcie Bolesławieckiej na
nazwisko Zdzisław Gotfryd, zam.
Lubków 91. 21262-gZGUBIONO prawo jazdy kat.
A, B, wydane przez Wydział Ko-
munikacji w Jaworze na nazwisko
Dariusz Majerski zam. Jawor, Sta-
rojaworska 32. 21263-gZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B,
wydane przez Wydział Komunikacji
w Legnicy na nazwisko Zbigniew
Łapiński, zam. Legnica Kasprowi-
cza 61/1. 21268-gUNIEWAŻNIAMY plecak o treść-
ci: — PBP „Orbis” Kasa Walutowa
nr 593/16 przy Hotelu „Cuprum” w
Legnicy, — Recepcjonistka Bogumi-
ła Wasilewska. 21270-gZGUBIONO prawo jazdy kat.
B, C, D, E wydane przez Wydział
Komunikacji w Lubinie na nazwis-
ko Tomasz Siciński zam. Chocia-
łów, Wesoła 9a/14. 21271-gZGUBIONO dowód tożsamości tak-
sometru TAM — t — nr 18461 wy-
dany przez Zrzeszenie Transportu
Prywatnego w Legnicy oraz prawo
jazdy kat. A, B, C, D, E, wydane
przez Wydział Komunikacji w Leg-
nicy na nazwisko Władysław Chro-
bak, zam. Legnica Prusa 2/4. 21273-gZGUBIONO prawo jazdy kat. B,
wydane przez Wydział Komunikacji
w Jaworze na nazwisko Piotr
Nitkiewicz, zam. w Jaworze ul.
Armii Radzieckiej 20B/4. 21278-g

W Meksyku znaleźli się różni sprytni osobnicy, którzy wykupili duże ilości biletów na mecze piłkarskie w momencie, gdy tylko rozpoczęła się przedsprzedaż. Do tej pory nie zdołali wiele zaro-

„Koniki” zarabiają. Ale cieszą się, że odbiją sobie te straty, bo w meczach Meksyku będzie grała mecz ćwierćfinałowy na stadionie Universitario w Monterrey.

A stadion ten nie należy do wielkich, natomiast wiadomo, że Meksykanie szaleją wprost za piłką nożną i z pewnością zechcą obejrzeć swoją drużynę w akcji. Pewnie „koniki” mają rację.

Narzekają, ale odwiedzają

Hiszpania była w ubiegłym roku często krytykowana w prasie Europy Zachodniej, za to, że turysty przybywający do niej są okradani i to zarówno ich samochody, jak i oni sami. Całe gangi wyrast-

ków wyrwają turystom torebki i aparaty fotograficzne z ręki. Krytykowano również słynne hiszpańskie plaże za brud i przemysłowe zanieczyszczenia. Jednak jak się okazuje ta krytyka nie odstrasza. W ubiegłym roku odwiedziło Hiszpanię 42 235 tys. turystów, to jest o 300 tys. więcej niż w roku 1984. A może w innych krajach jest po prostu jeszcze gorzej.

Podsluchane

Agrafka do agrafki w upalny dzień: Rozepnij się bo się spocisz.

Przerobić na klopsiki

Ostatnio największą plagą Chin są szczury. Na jednego obywatela tego kraju, jak obliczono, przypada trzy gryzonie. Obliczono też, że szczury zżerają tyle zboża, ile wynosi jego eksport. Jeśli więc zlikwiduje się szczury, pozostanie w państwowej kasie zapas dewiz.

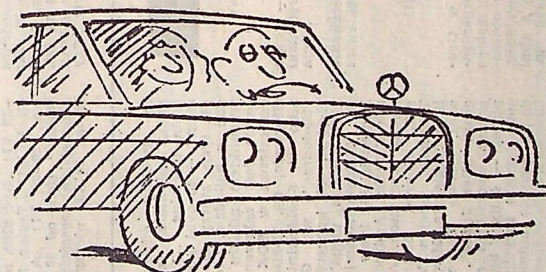
Tę trudną sytuację postanowili rozwiązać dietetycy. Opracowali oni przepisy na klopsiki ze szczurzego mięsa i uważają, że jest to danie zdrowe, smaczne i pożywne. Przecież szczury są zwierzętami czystymi i byle czego nie jedzą. A w kuchni chińskiej jest cała masa potraw z węży, świerszczy, ślimaków, jaszczurek, dlaczego by więc nie spróbować szczurów?

Miała się w co ubrać!

Nowy prezydent Filipin, pan C. Aquino udostępniła b. pałac prezydencki w Manili — Malacanang szerokiej publiczności. Jak wiadomo w pałacu tym zamieszkiwał były dyktator Ferdinand Marcos ze swą żoną Imeldą. Przed udostępnieniem pałacu przeprowadzono inwentaryzację garderoby pani Imeldy. Jak wykazał spis, miała ona 3 tysiące par pantofli (nr 8), po 500 czarnych i białych biustonoszy (duża czwórka), 2 tysiące par rękawiczek, 1400 torebek i pięć tysięcy majteczek. Ale chyba należy jej współczuć, bo jak tu w takiej masie dokonać wyboru co na siebie włożyć.

Jujka

-SPRAWIEDLIWOŚĆ POLEGA NA TYM, ŻE W JEDNEJ KOLEJCE Z MALUCHA MI MUSIMY STAĆ PO PALIWO.



Pijane żyrafy

W Parku Narodowym Krügera w RPA żyją żyrafy i na kontynencie afrykańskim nie byłyby one tak wielką atrakcją. Ale te piękne zwierzęta często chwieją się na nogach, są po prostu zalane w pestkę. Okazuje się, że przyczyną upojenia są jagody — owoce krzewu maroela. Po zjedzeniu fermentują one w żołądku zwierzęcia i zamieniają się w silny alkohol. Żyrafy pomimo niemiłych doświadczeń nadal chętnie jedzą alkoholowe jagody.

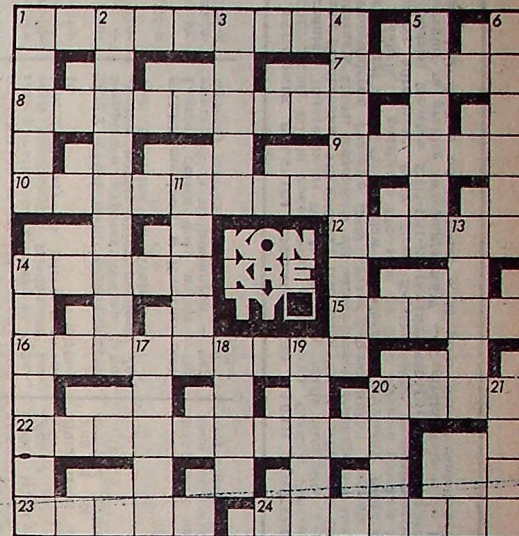
Akupunktura contra alkohol

Akupunktura okazuje się skuteczna na wiele dolegliwości, których nie można było wyleczyć środkami farmakologicznymi. Amerykańscy lekarze zastosowali akupunkturę również w leczeniu alkoholików i okazała się ona najskuteczniejszą z dotychczasowych metod. Spośród 200 pacjentów aż 46 procent pozbyło się straszego nałogu po kuracji igłami. Być może w tej starej metodzie jest przyszłość.

Smacznego

W północnej Brazylii żyją jeszcze Indianie z plemienia Yanonami. Władze brazylijskie nie udzielają pozwolenia na odwiedzanie tego 7-tysięcznego plemienia, ponieważ są oni mało odporni na zarazki grypy i ta choroba mogłaby ich całkowicie unicestwić. Yanonami nie znają pisma, ani pieniędzy. Na terenach przez nich zamieszkałych są bogate złoża uranu, tytanu i złota. Oczywiście te bogactwa nie są eksploatowane. Ale Yanonami słyną przede wszystkim ze swych kulinarnych obyczajów. Do obrządków pogrzebowych należy palenie zwłok zmarłych, potem popioły są mieszane z masą bananową i zjadane przez wszystkich członków plemienia. Yanonami wierzą, że ta rytualna uczta uchroni ich przed chorobami i doda im sił. Ale czy będzie w stanie uchronić ich od cywilizacji?

Krzyżówka



POZIOMO: 1) miasto nad Wartą + miasto nad Odrą, 7) gra sportowa owalną piłką, 8) jednostka kompozycyjna filmu, 9) jeden z najradzykalniejszych przywódców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, 10) sarmackie uwielbienie, 12) słowa piosenki, 14) gigantyczna powódź, 15) gromadna przejażdżka sankami, 16) warsztat obróbki drewna, 20) wynalazca maszyny parowej, 22) odmiana czasownika, 23) rodzaj ciastka, 24) pan i pani.

dwustronnego zamszu, 20) pierwszy mieszkaniec naszej stolicy, 21) państwo w Afryce.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 23.

POZIOMO: Włocławek, rzeźba, alienacja, kciuk, aktorstwo, waleń, zwiad, antał, czasownik, prot, wybroczyna, Troja, wartość. **PIONOWO:** wiata, obietnica, Ajaks, krakowiak, węgiel, walkoń, radio, Erato, zachwyty, strój, węch, Izypa, part, troć.

PIONOWO: 1) broń łucznicza, 2) cechuje żarliwość, 3) od gongu do gongu, 4) dział językoznawstwa obejmujący morfologię i składnię, 5) na mizerię, 6) nakaz, 11) indyjska złotówka, 13) napisał „Podróż Guliwera”, 14) spod jego pióra wyszedł „Eugeniusz Oniegin”, 17) imię żeńskie, 18) ułatwia pisanie na nieliniowanym papierze, 19) rodzaj

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **TADEUSZ SIUCHIŃSKI**, ul. Neptuna 1/29, 59-220 Legnica; **JOLANTA WÓJCICKA**, ul. Wybickiego 4/10, 59-700 Bolesławiec; **ANNA BIE-NIEK**, ul. Czachowskiego 6/10, 59-900 Zgorzelec.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z nr 25 czekamy do 29 bm.

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Kupidyn pod spódnicą lepszy niż sztylet w pierś.

(Francois Maynard)